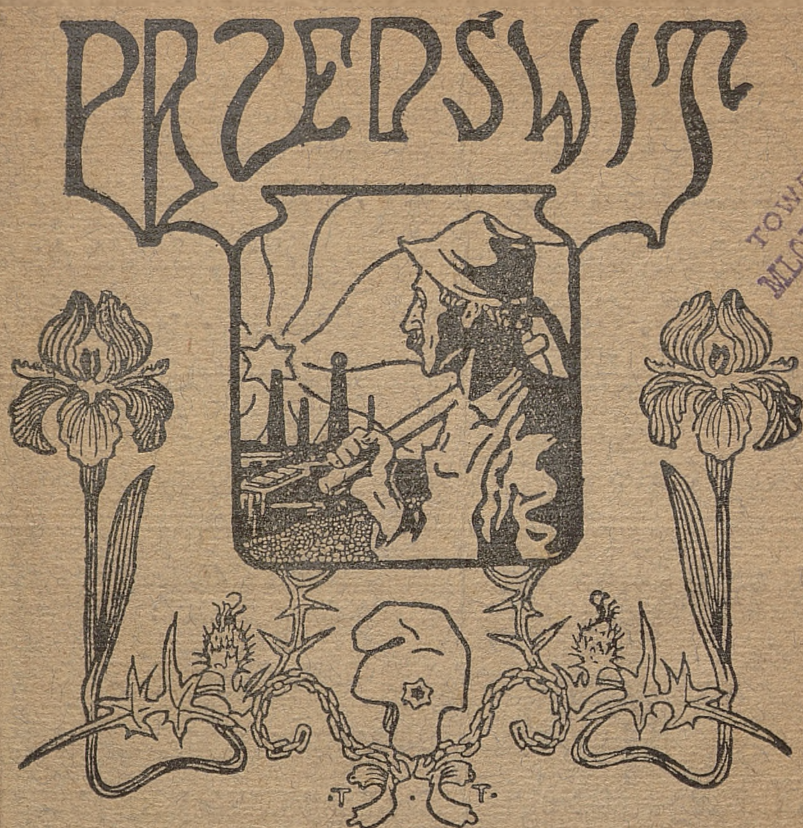
Nr. 11. Kraków, Listopad 1191. Rok XXX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Przedświtu"

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent; Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron).

Adres Administracyi „Przedświtu": Kraków, Rynek główny, linia A-B, l. 44.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Do nabycia w administracyi „Życia" (Kraków, Nr. 44, linia A-B Rynek główny) oraz we wszystkich księgarniach:

Najnowsze wydawnictwa P. P. S. i P. P. S. D.

DORA KŁUSZYŃSKA:

Dlaczego kobiety walczą o prawa polityczne.

Cena 15 hal.

HELENA ŁAWSKA:

LUD POLSKI A PARLAMENT AUSTRYACKI

Po konfiskacie zimunizowane! Cena 16 hal.

Kalendarz robotniczy ilustrowany na rok 1912

Cena 80 hal.

Kieszonkowy kalendarzyk robotniczy na r. 1912

Cena 80 hal.

Nr 11 Kraków, Listopad 1911 Rok XXX

Przedświt

Turcya i Chiny.

Podobno są na świecie ludzie, którzy skarżą się na monotonię czasów dzisiejszych. Tak ongiś Ludwik XVI w dniu zdobycia przez lud Bastylii napisał do dzienniczka: „Nic nowego“. O ile jednak okazy podobne istnieją, a zdarzy się któremu z nich przejrzeć i zobaczyć świat takim, jakim on jest rzeczywiście, to musi on doznawać wtedy wrażeń podobnych do owego Rip van Winkle, który po parowiekowym śnie przyszedł nagle do siebie.

Każdy z nas, któremu minęła już czterdziestka, pamięta błogie czasy spokoju ostatnich dziesięcioleci wieku ubiegłego. Kapitalizm, zorganizowawszy Europę po swojemu, trawił w majestatycznej i nudnej ciszy swe zdobycze. To, o co przez długie lata walczono na barykadach, lub wytężano mózgi w gabinetach sztabów jeneralnych, stało się ciałem. Każda burżuazya miała, czego jej było potrzeba. Wyjątek stanowiła pechowata zawsze Polska, która na swe usprawiedliwienie może się wykazać, iż nie posiada prawie wcale własnych, katolickich kapitalistów. Ale też, słusznie będąc tym faktem zawstydzona, przestała ona być „piorunem, co błyska“ i nie psuła chóru zadowolonych.

Wojna wydawała się wówczas czemś tak odległem, jak rewolucya socyalna, nad którą nie wolno było w naszym obozie zastanawiać się, pod groźbą herezyi. Co prawda, bito się jeszcze gdzieniegdzie, ale działo się to nawet nie już „weit in der Türkei“, ale jeszcze dalej, w wąwozach Afganistanu, na Sumatrze, gdzie dorzynano resztki dzikusów, nie chcących wyrzec się romantyki. W Europie wojna była psychologicznem niepodobieństwem. Nikt nie odczuwał jej potrzeby. Armie stałe traciły racyę bytu. Nawet zatwardziali burżuje sceptycznie odnosili się do obietnic, że zostaną one użyte przeciwko „wrogowi wewnętrznemu“, gdyż ten

„wróg“ powtarzał co chwila za swym mistrzem (byłym szeregowcem w rewolucyi Badeńskiej), iż „socyalno-demokratyczny proletaryat nie będzie walczył z wojskiem“.

Były to złote czasy dla Blochów, Steadów, baronowej Suttner i innych propagatorów „wiecznego pokoju“. Zbrojenia, dokonywane przez rządy, wydawały się czemś bezsensownem, gdyż coraz bardziej bezcelowem. I gdy wynaleziona została broń magazynowa, gdy zaczęto wszędzie zastępować bezużyteczne Gras'y i Berdanki przez Manlichery lub Leble, to nie było sposobności dla wyrobienia sobie jasnego poglądu na działanie tych nowych maszyn zniszczenia. Dopiero w kilka lat po ich wynalezieniu, gdy już wydane zostały setki milionów, zaczęli wędrować delegaci różnych sztabów do pampasów Chilijskich, by módz zaobserwować na stężałych pod tropikalnem słońcem Południowej Ameryki żołnierzach Balmacedy skutki kul szybkostrzelnych i w stal odzianych. To też socyaliści, w ocenie swej militaryzmu, mogli wyczekiwać, aż on się sam zapadnie, jako niepotrzebna a bankructwem światu grożąca zabawka.

Aż nagle przyszła wojna Japonii z Chinami. I to nie zrobiło wielkiego wrażenia, zdumiewano się tylko nad szaleństwem karzełka, który drażni swego olbrzymiego sąsiada. Karzełek zwyciężył. Nie omylimy się chyba, jeżeli ocenimy na 99 proc. ogółu czytelników pism politycznych liczbę tych, którzy pewni byli, iż sprawy takie żadnego bezpośredniego znaczenia dla Europy nie mają.

Tymczasem w Chinach zaczęli się zjawiać reformatorzy, próbujący iść za przykładem Japonii. W Europie „trzeźwi“ ludzie odnieśli się do tego również sceptycznie, jak najlepszy znawca Wschodu, profesor Vambéry, zapatrywał się przez całe życie na próby odrodzenia Turcyi. Jednak dwór chiński inaczej o tej sprawie myślał i wywołał powstanie bokserów, aby odwrócić uwagę burzącego się ludu w kierunku „dyabłów zamorskich“. Wieść o wyrafinowanych torturach, które groziły ambasadorom europejskim, osaczonym przez chińskich konfederatów w Pekinie, posłużyła za wygodny pretekst dla nowoczesnej wyprawy krzyżowej, podczas której zwycięzcy zachowywali się tak samo, jak przed 8 wiekami ich przodkowie w Palestynie. Przez pewien czas Chiny robiły wrażenie osiadłego na mieliźnie i obgryzanego przez stado szakali wieloryba, który broni się tylko swym ogromem. A wynik kampanii musiał potwier-

dzić dawny pogląd, iż nic się na świecie nie zmieniło: państwom europejskim nikt oprzeć się nie zdoła, a one porozumieją się zawsze przy podziale zdobyczy — każdy weźmie swoje i będzie znowu spokój.

Ale nie darmo zaczynał się nowy wiek, co według trywialnego poglądu przynosi zawsze z sobą zmiany. Zaledwie trzy lata upłynęły od operetkowego zwycięstwa „kultury“ nad „żółtem barbarzyństwem“, a już wybuchła mina, chytrze podłożona pod Rosyę przez Japończyków. Ten najważniejszy chyba fakt w dziejach ostatnich 40 lat był podmuchem wichru, który rozwiał grubą mgłę, osłaniającą rzeczywistość. Okazało się bowiem, iż w łonie „równowagi“, stworzonej przez kapitalizm, dawno już dojrzały konflikty, których inaczej, jak tylko mieczem, rozstrzygnąć nie można. Odtąd zatargi międzypaństwowe, rewolucye, wreszcie wojny stają się coraz bardziej chlebem powszednim.

Porażka Rosyi, uwidoczniając jej słabość, dodała otuchy narodom Wschodu, żyjącym dawniej pod ciągłą groźbą inwazyi z wszystkiemi rozkoszami, które znana „dobroduszność“ wojska rosyjskiego niesie z sobą. Okazało się też — wbrew przewidywaniom „znawców“ — że po za granicami Europy w wielu miejscach parlamentaryzm, niezależność, swoboda polityczna stały się życiowemi potrzebami narodów. Odbyła się więc rewolucya w Persyi, potem w Turcyi. Wtedy nowa i szybko rosnąca potęga otomańska zaczęła przerażać sąsiadów, którzy postanowili szybko zagarnąć choć część tego, co spodziewali się uzyskać w spadku po Turcyi, zanim ona nie okrzepnie w zupełności. Bulgarya zabrała jej kolej i ogłosiła swą niezależność, Austrya zaanektowała Bośnię. To omało nie doprowadziło do wojny między Austryą a Serbią, a co za tem idzie, — i Rosyą. W obu państwach odrodzonych następują potem próby kontrrewolucyi, przy wyraźnej lub ukrytej pomocy różnych mocarstw europejskich. I, jak zwykle bywa w okresach rewolucyjnych, na innych punktach kuli ziemskiej, nawet przy zupełnym braku łączności języka, lub tradycyi z narodami, które pierwsze rewolucyi dokonały, przykład zaczął działać zaraźliwie. Portugalia, potem Meksyk zrzucają jarzmo despotyzmu, Hiszpania jest podminowana przez republikanów i przeciwników klerykalizmu. Jednocześnie zaś, dzięki licznym węzłom interesów wspólnych, które czynią dziś cały świat do pewnego stopnia jednym organizmem, reagującym wszę-

dzie, gdy jest zadraśnięty w jakimś punkcie, stale to to, to owo państwo zagrożone jest wojną.

W stosunkach międzynarodowych nastąpiła zatem najzupełniejsza zmiana. Wojna stała się stanem normalnym; zagląda ona w oczy wszystkim narodom, wśród których działa partya socyalistyczna. I jeżeli dziś jeszcze spotkać można (choć przeważnie tylko u nas) socyalistów, którzy zamykają na to wszystko oczy, w przekonaniu, że „proletaryat ma inne, ważniejsze zadania“, to jest to u nich zwykle nieświadomym atawizmem, niezdolnością do zrozumienia nowych, odbiegających od starego szablonu, zdarzeń. Biorąc zaś rzecz z punktu widzenia materyalizmu dziejowego, możnaby to wytłómaczyć brakiem kapitalistycznego rozwoju w różnych Słonimach i Pińczowach, z których tacy ludzie zwykle pochodzą.

Najnowszemi zdarzeniami w tej dziedzinie jest najazd Włochów na Trypolis oraz rewolucya w Chinach.

Wyprawa włoska swym naiwnym cynizmem przenosi nas żywcem w wiek ośmnasty, kiedy zdegenerowany szlachecko absolutystyczny *ancien régime* traktował państwa, nie mogące się bronić i nie mające silnych protektorów, jako *res nullius*, własność niczyją, po którą każdy może się schylić. Ale rzecz ta ma również ciekawą prahistoryę, którą warto tu przypomnieć.

Na północno-zachodnim cyplu Afryki leży największe z państw, które zachowały się dotąd w stanie barbarzyństwa, są zatem zupełnie bezsilne, a jednak dotąd przez nikogo nie są „cywilizowane“ — Marokko. Na ten tłusty kąsek różne państwa europejskie rzucały od dawna pożądliwe spojrzenia. Jednak przez dłuższy czas Marokko „stało nierządem“, a główne mocarstwa, chcąc zabezpieczyć się przed jakąś niespodzianką, związały się traktatem w Algeciras, który gwarantował niezależność tego sułtanatu. Nie powstrzymało to jednak jego rozkładu, ani zadowolniło apetytów. I, jakby na zamówienie, rozpoczynają się przed paroma kwartałami w Marokku rozruchy, zagrażające świętej osobie jego sułtana. Wtedy Francya, która traktatowo miała zapewnione prawo i obowiązek dbania o porządek w Marokku, wysyła tam armię, wdziera się do wnętrza, wreszcie zajmuje stolicę. Przez cały ten czas prasa niemiecka krzyczy w niebogłosy, że Francya ma niebezpieczne dla niezależności Marokka zamiary. Francuskie sfery oficyalne zapewniają o czystości swych chęci. Idzie im tylko o za-

prowadzenie porządku, potem wycofają się, jak murzyn, który spełnił swą powinność. Wreszcie Francuzi zajmują Fez. Należałoby teraz wrócić grzecznie do domu. Wymaga tego traktat międzynarodowy, wymaga specyalna umowa z Niemcami. Tymczasem zjawia się *Deus ex machina*, statek wojenny niemiecki w marokkańskim porcie. Statek ten grozi, że będzie bronił interesów poddanych niemieckich w tym porcie, do czego, według traktatu, ma prawo tylko Francya. I odrazu zmienia się radykalnie postać rzeczy. Prasa francuska zaczyna się oburzać na Niemcy, za ich widoczne samolubne zamiary. Niemcy twierdzą, że takich zamiarów nie mają, ale nie cofają statku. Opinia publiczna Europy zajęta jest groźbą wojny francusko-niemieckiej. Ale jest to kłótnia cyganów na jarmarku. Po pewnym czasie okazuje się, iż antagoniści doszli do zgody: Francya ma „okupować“ Marokko, Niemcy zaś dostaną gdzieindziej odszkodowanie. Wojny więc nie będzie, wszyscy są ogromnie zadowoleni, z wyjątkiem Marokka, które wbrew wszelkim traktatom ma utracić byt niezależny.

Zacna kompania, która ten interes doprowadziła do pomyślnego skutku, nie odrazu porozumiała się między sobą. Czy jedna strona za dużo chciała dostać, czy druga ofiarowywała zbyt mało, dość, że była chwila, gdy podobno wojna między Francyą a Niemcami miała wybuchnąć. Tak możnaby wnioskować z rezolucyi tow. Troelstry, leadera holenderskiej socyalnej demokracyi, który wygadał się w parlamencie, iż do Międzynarodowego Biura Soc. zgłosili się przedstawiciele zainteresowanych rządów, z prośbą o rozwinięcie jaknajszerszej agitacyi za pokojem. Prawdopodobnie zatem wśród kierowników polityki francuskiej czy niemieckiej zdania były podzielone, i zwolennicy pokoju pragnęli znaleźć oparcie w czynniku, do którego rządy dawniej nie zwykły były udawać się — w Międzynarodówce robotniczej. Jednak po za tym ciekawym incydentem cały spór Francyi z Niemcami wyglądał na farsę, z góry przygotowaną, aby odwrócić uwagę Europy od właściwych zamiarów — od przygotowanej zagłady Marokka.

Podczas sporu o Marokko dojrzał plan aneksyi Trypolisu, któremu sprzeciwić się nie mogła ani Francya, zajęta gdzieindziej, ani Anglia, z zasady nie prowadząca nigdy wojny europejskiej na własną rękę.

Napad włoski zagraża w wysokim stopniu bezpieczeństwu Turcyi. Trypolisu nie jest ona w stanie bronić, gdyż nie ma floty. W domu zaś grozi jej koalicya Bul-

garyi, Serbii, Czarnogórza, Grecyi, a co gorsze różnych państw europejskich, które skorzystać mogą ze sposobności. Przytem czyha jeszcze ciągle na nią kontrrewolucya, która wskazuje na to, iż z chwilą zaprowadzenia konstytucyi zaczęły się nieszczęścia. Wszystko to paraliżuje siły Turcyi. A zupełnie jest możliwe, że nie potrafi ona odwrócić niebezpieczeństwa i że zacznie się jej rozbiór. Będzie się ona przytem napewno uporczywie broniła, ale nie podoła wrogom, tak jak Trypolitańczycy, których Włosi, pomimo całego ich męstwa, w końcu napewno wymordują.

Międzynarodówka socyalistyczna nie może się na tę sprawę inaczej zapatrywać, jak na brutalny akt gwałtu, wywołany przez klikę wielkich kapitalistów włoskich. Proletaryat włoski nie ma w aneksyi Trypolisu żadnego interesu, nie ma go i naród włoski, gdyż aneksya przyniesie mu wielkie straty materyalne, śmierć tysięcy ludzi, później zaś — panowanie gwałtu w podbitej, lecz buntującej się prowincyi i korupcyę. Zaś rozszerzenie się terenu wojny byłoby prawdziwą klęską, szczególniej, jeżeli wmiesza się do niej Austrya, która wystąpi wtedy w roli mimowolnej, a może nawet świadomej wspólniczki Rosyi. Nasze interesy, i jako członków partyi socyalistycznej i jako nieprzejednanych wrogów despotyzmu carskiego, są oczywiście w tej sprawie zupełnie identyczne z powyższymi.

Co się tyczy drugiej kwestyi — rewolucyi chińskiej, to trzeba przyznać, że waleczne Ko-Ming-Tangi sprawiły światu bardzo przyjemną niespodziankę. Potrafić zrewolucyonizować i wstępnym bojem zagarnąć znaczną część państwa 400-milion. — to zadanie nielada. Co zaś może jeszcze ważniejsze, to, że rewolucya dzisiejsza głosi hasło zupełnie postępowe: wypędzenie najazdu mandżurskiego, zaprowadzenie republiki, zmodernizowanie Chin. Jeżeli dalszy rozwój rewolucyi odbywać się będzie w tem samem tempie, co dotąd, to przypuszczać należy, że państwa europejskie nie odważą się postawić jej tamy, jak to zrobiły z analogicznem, lecz operującem pojęciami i metodami wstecznemi, powstaniem Tajpingów. Zwycięstwo rewolucyi chińskiej byłoby faktem nieobliczalnego znaczenia: dałoby ono dostęp do Chin postępowi nowoczesnemu, zatem i socyalizmowi, zamknęłoby Rosyi drogę do jakichkolwiek zdobyczy, ba, nawet prawdopodobnie wyparłoby ją wkrótce z Azyi. I w tym wypadku sprawdziłoby się, co zawsze głosiliśmy, że carat swoją drapieżną i despotyczną polityką

sam pod sobą grób kopie. Ale dużo czasu może upłynąć, zanim to nastąpi.

Oba zatargi, które się teraz odbywają, nie wróżą nam w najbliższej przyszłości nic dobrego, a jeden z nich może nawet stworzyć sytuacyę międzynarodową, bardzo dla nas niekorzystną. Ale mogą one doprowadzić do konfliktów, których teraz przewidzieć nie podobna i które odbiją się bezpośrednio na nas. W chwili zatem obecnej wszyscy obrońcy sprawy ludu polskiego powinni bardziej niż kiedykolwiek skupiać swe szeregi i wytężać usiłowania, aby stronnictwo proletaryatu mogło w razie potrzeby odpowiedzieć zadaniom, które na nie spadną.

Kościuszko o armii rosyjskiej. [1]

Zanim zwrócę uwagę waszą na kilka ogólnych wskazań co do tego, jak należy występować przeciwko Rosyanom, by ich zwyciężyć, uważam za nieodzowne zaznajomić was z oddzielną charakterystyką każdego korpusu, wchodzącego w skład armii rosyjskiej.

Piechota rosyjska składa się naogół z ludzi wysokiego wzrostu, silnych i dorodnych. Są oni świetnie wydyscyplinowani i odznaczają się ślepem posłuszeństwem względem swych przełożonych. Nieraz fanatycznie wprost spełniają ich rozkazy. Są milczący i ponurego usposobienia. Takimi uczyniło ich nadużywanie nieludzkiego traktowania. Podczas pochodu każą im śpiewać, by rozproszyć ich ponure usposobienie. Przed pójściem w ogień nieprzyjacielski dostają oni dla pobudzenia odwagi ściśle odmierzoną porcyę wódki, i oczywiście atakują potem z odwagą i nawet z pewnego rodzaju szaleństwem, wolą raczej zginąć niż ustąpić. Jeno śmierć wielkiej ilości oficerów zmusić ich może do opuszczenia pola bitwy. Dopiero wówczas budzi się obawa zupełnej rzezi i zmusza ich do ucieczki.

---

[1]) W październikowym zeszycie francuskiego miesięcznika *Feuilles d'histoire*, znajdujemy ciekawy artykuł p. E. Cazalas p. t.: „*L'armée russe jugée par Kościuszko*". Z artykułu tego tłómaczymy dosłownie ocenę chłopskiego Naczelnika. Ocena ta zadziwia wprost swoją aktualnością, choć napisana została w r. 1799, kiedy dyrektoryat zażądał od przebywającego w Paryżu Kościuszki informacyi o wojskach rosyjskich, z któremi po raz pierwszy przychodziło się zetknąć rewolucyjnej Francyi. *Edw.*

Żołnierze rosyjscy choć wytrzymują niewzruszenie ogień nieprzyjacielski, nie umieją jednak sami sobą kierować, nie potrafią dodać sobie odwagi. Są to maszyny, poruszane jeno rozkazem oficerów. Oficerowie rosyjscy są naogół odważni. Ilość wykształconych, lub posiadających jakiekolwiek wiadomości militarne, jest bardzo ograniczona. Pośród oficerów znajdujemy sporą ilość tchórzów, frantów, błaznów i panków na swój sposób. Wszyscy naogół są okrutni i barbarzyńscy.

Najczęściej używanym manewrem wojennym jest sformowanie linii prostej, maszerowanie batalionami lub dywizyami, zmiana frontu, lub formowanie czworoboku. To ostatnie czynią zawsze, o ile wróg na nich napiera.

Atakują często pierwsi. Jest to ich zasadą wojskową. Do ataku idą pewnie, gęstemi kolumnami, lecz, gdy zostają zaatakowani od strony przeciwnej, mogą się cofać, jedynie formując czworoboki; wtedy uporczywie obstają przy tem, aby się nie poddać.

Artylerya rosyjska jest zwykle liczna; poprzedza ataki armii swym ogniem nieustannym. Artylerzyści strzelają prędko, ogień ich zazwyczaj źle kierowany i działa źle nastawione.

Konnica powierzchownie bardzo poważnie wygląda, lecz w gruncie rzeczy jest nieszczególna. Niegdyś była ona źle opatrzona, lecz dziś Rosyanie potrafili zaopatrzyć się w piękne konie, zabrane z zajętej przez nich części Polski. Kawalerzyści rosyjscy są silni, powierzchowność mają dorodną, lecz nie są zwinni. Bardzo niedokładnie wyćwiczeni, źle wypełniają komendę. Atakują zwykle zwartym szeregiem. Oficerowie są dla nich wszystkiem. Bez oficerów żołnierz nic nie jest wart, i łatwo wtedy cały oddział rozproszyć.

Oddziały strzelców konnych są źle wydyscyplinowane. Oddziały strzelców pieszych, przeciwnie, są dobre i zręczne, dobrze umieją się ukrywać, przebywają i opanowują w ten sposób wielkie przestrzenie, będąc ciągle w ukryciu. Działają szybko i sprawnie. Nie są bardzo liczni.

Następnie idzie korpus kozacki. Zasługuje on na specyalną uwagę generałów francuskich, tembardziej, że go obecnie znacznie zwiększono. Kozacy są sprytni, przenikliwi i chytrzy. Jeżdżą na tatarskich lub dońskich konikach. Koniki te, są chude i brzydkie, bieg mają za to bardzo szybki. Ponieważ kozacy są bardzo źle płatni, dbają więc o siebie sami, grabiąc, paląc i plądrując kraj

nieprzyjacielski. Używa się ich zazwyczaj jako przednią straż, wyprzedzają nieraz armię główną, małym oddziałkiem, na 15 mil. Lasy, góry, rzeki, błota — nic ich nie wstrzyma. Przebędą wszystkie przejścia i wszystkie przeszkody. Zbliżają się na niewielką odległość do nieprzyjaciela i ukrywają się w lasach; tam pozostają nieraz kilka dni, wdrapując się na drzewa i skały najbardziej niedostępne, by lepiej obserwować ruchy wroga; czynią to nadzwyczaj przebiegle i trudno ich zauważyć; często uchodzą z tych miejsc drogami najbardziej niedostępnemi, w pojedynkę, dwójkami, lub w rozsypkę całemi bandami na podobieństwo wilków. Przez te ciągłe ćwiczenia w rzemiośle wojennem zdobyli oni dużą wprawę i mają oko wyrobione. Oni to rozpoznają teren bojowy, pozycyę kraju, najmniejsza ścieżynka nie ujdzie ich oka; oni pierwsi informują dowódzcę głównej armii o sile i pozycyach wroga. Kiedy już kozaków widać gołem okiem, można być pewnym, że główny korpus niedaleko, bo sami nie lubią się oni hazardować zbyt daleko. Idą zazwyczaj bez ordynku, rozproszeni, lecz nigdy nie tracą się z oka, i skoro jeden lub kilku zostaje zaatakowanych, natychmiast reszta spieszy mu na pomoc. Gdy oddział nieprzyjacielski uderzy na nich, idą wnet w rozsypkę, lecz prędko bardzo skupiają się, by oskrzydlić nieprzyjaciela, nad którym zawsze starają się mieć przewagę. Bardzo często dodają ich do oddziałów strzelców pieszych, którzy idą to z przodu, to z tyłu, to w jednej linii z kozakami.

Podczas ataku wszczynają straszny tumult, skowycząc przeraźliwie, i nigdy nie szlusują szeregów. Łatwo rozpraszają się, stosownie do okoliczności. Nie mogą jednak stawić czoła atakowi regularnemu i ciągłemu, stałemu i silnemu. Będąc synami lub parobkami fermerów, są naogół wierni. Czuwają nad wojskiem i przeszkadzają dezercyi.

Aby ich zniszczyć, o ile możności, powinni generałowie francuscy zwrócić szczególną uwagę na atakowanie ostrożne i sprytne. Atakujący korpus kawaleryjski posiłkować natychmiast innym. Najskuteczniejszym sposobem byłoby pomieszać kawaleryę ze strzelcami konnymi, uzbrojonymi w karabiny (muszkiety) wersalskie, bijące na dużą odległość, lub dodać lekką artyleryę, rozporządzającą granatnikami.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, jest rzeczą jasną, że należy strzelcom wydać rozkaz, by celowali zawsze w oficerów armii rosyjskiej, by zmniejszyć ich liczbę —

najważniejszy środek do pozbawienia całej maszyny wewnętrznego impulsu. Ponieważ armia rosyjska, oskrzydlona licznymi oddziałami kozackimi, z trudnością jeno może być zaskoczona znienacka, czy to w pochodzie, czy w obozie, który Rosyanie mają zwyczaj wzmacniać kilku redutami, przeto należy:

1⁰ Niepokoić, alarmować, urywać ją bez ustanku.

2⁰ Zawsze uprzedzać jej atak.

3⁰ Atakując ją, starać się, by zmieniła swój plan bitwy.

4⁰ Uderzać na nią kolumnami, lub na skrzydła.

Ponieważ nie umieją oni manewrować z szybkością, świadomością i geniuszem, czego wymaga sztuka wojenna, ma się pewność, że się ich zwycięży.

Wreszcie wyższość teoretyczna generałów francuskich, odwaga niezrównana żołnierza republikańskiego — oto największa gwarancya zwycięstwa.

Tadeusz Kościuszko.

Amerykańska partya socyalistyczna a religia.[1])

Partya socyalistyczna w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak bratnie partye w Niemczech, Austryi, Szwajcaryi, tudzież w innych krajach, niejednokrotnie oświadczyła na swoich walnych zjazdach, że religia jest sprawą prywatną. Na szpaltach niemieckiego dziennika socyalistycznego, wychodzącego w New Yorku, toczy się od dłuższego czasu zażarta dyskusya na temat, co rozumieć należy pod takiem oświadczeniem partyjnem, i czy istotnie religia j e s t sprawą prywatną. Większość wyraża się, iż z kościołem, — który się przemienił w narzędzie polityki ku wyłącznemu dobru klasy panującej, i w narzędzie instytucyi, której celem głównym wydaje się czuwanie

---

[1]) Artykuł niniejszy tow. W. Fischlera stanowi przyczynek do polemiki, która toczy się obecnie wśród socyalistów polskich Stanów Zjednoczonych co do kwestyi, czy i w jakim zakresie partya nasza powinna występować przeciwko klerykalizmowi. Pobudką do tej polemiki była uchwała Komitetu Wykonawczego „Polskiej Sekcyi Soc. Partyi“, potępiając ciągłe umieszczanie artykułów antyreligijnych w „Dzienniku Ludowym“. Redakcya „Dz. Ludowego“ polemizowała z tą uchwałą. — „Przedświt“ chętnie będzie pomieszczał głosy towarzyszy, którzyby chcieli wypowiedzieć się w tej sprawie.

Redakcya.

nad ludem pracującym, żeby takowy jak najdłużej utrzymać w uległości i pokorze względem tej klasy, — należy walczyć. Podobnie myśli i redakcya zarówno „Dziennika Ludowego“, jak organu Związku Socyalistów Polskich, „Robotnika Polskiego“ w New Yorku. I z tem może się zgodzić każdy socyalista. Bieda w tem atoli, że z dyskusyi prowadzonej w dzienniku niemieckim wyłoniło się już żądanie wypowiedzenia stanowczej walki religii, której dziś uczą w kościołach, wogóle. I że podobny ton odzywa się i ze szpalt wspomnianych obu polskich pism socyalistycznych. W pismach tych ukazywały się częstokroć artykuły, same przez się całkiem zgodne z prawdą tudzież z wymaganiami nowoczesnej nauki i bardzo interesujące, na temat znaczenia religii wszelkiej i wszelkich kościołów, lecz mające tę jedną wielką wadę, że nie zostały ogłoszone drukiem w organie postępowego mieszczaństwa i radykalniejszej inteligencyi, jakim jest naprzykład „Prawda“ warszawska, albo Niemojewskiego „Myśl niepodległa“, ale w pismach reprezentujących partyę, głoszącą w swoich programach, że do spraw religijno-kościelnych mieszać się nie będzie, i że członkowie, wstępujący do niej, nie potrzebują mieć obawy, iż uczucia ich religijno-kościelne będą obrażone. I kto dzieje rozwoju amerykańskiej partyi socyalistycznej poznał u źródła, i kto sam w boju stał, ten przyzna bez wahania, że owych setek tysięcy Amerykanów, dziś za partyą tą stojących, i którzy jedynie umożliwili takowej zwycięstwa na zachodzie Stanów, i którzy z nielicznymi wyjątkami ludźmi bezreligijnymi wcale nie są, a nawet przeważnie należą do tego i owego kościoła protestanckiego, nigdyby się nie było pozyskało, gdyby i organy partyjne, w angielskim wychodzące języku, podobne rzeczy były drukowały, jak nasze polskie tu w Ameryce.

Jest to prawdziwem szczęściem dla partyi, że prasa socyalistyczna anglo-amerykańska istotnie po dziś dzień wiernie stoi przy oświadczeniu zjazdów partyjnych i ściśle wykonywa takowe. U tej prasy „religia jest sprawą prywatną“ faktycznie, a nie jak u całej zdaje się prasy, w cudzych wychodzącej tu językach, a oficyalnie reprezentującej ową partyę, oświadczeniem, egzystującem tylko w teoryi, na które bardzo mało zwraca się uwagi, i które się rzuca w kąt, ilekroć „wolnomyślność“ redakcyi świerzbi w palcach. Stąd tyle nieproporcyonalnie miejsca poświęca się w „Dzienniku ludowym“ chicagoskim awanturom parafialnym i tajemnicom proboszczowych

sypialń, które nikogo świadomym potrzeb swojej klasy robotnikiem jeszcze nie zrobiły; stąd w „Robotniku polskim“, skądinąd świetnie redagowanym od czasu objęcia redakcyi przez Józefa Sawickiego, artykuły naukowe, doskonałe, lecz tak heretyckie, że przeciętny nasz polski chłop-robotnik w Ameryce, któremu wpadnie do ręki numer pisma z podobnym artykułem, przeżegna się trzy razy przed całym socyalizmem. A takich chłopów robociarzy mamy tu przeszło dwa i pół miliona. I dla nich „Dziennik ludowy“ i „Robotnik polski“ ma służyć za środek do pozyskania tej masy dla ruchu socyalistycznego! Czy służy do tej pory, niech odpowiedzą ci skromni, lecz bodaj czy nie najużyteczniejsi pracownicy, kolporterzy naszych gazet i książek socyalistycznych, którzy na tak olbrzymie trudności napotykają w pracy rozszerzania wpływów socyalistycznych między ludem, który albo wcale niczego nie czyta, albo jeśli co, to przeważnie prasę klerykalną. Niech zresztą odpowie na to pytanie każdy mówca tutejszy polski, któremu się zdawało, sądząc z min zgromadzonej publiczności, że już, już zdobył tylu a tylu dla partyi, a który bardzo często, gdy powtórnie chce przemawiać na zgromadzeniu, w kilka dni po rozdaniu naszych organów — tak mało sobie robiących z oświadczenia, że „religia jest sprawą prywatną“ — musi być rad, gdy jedna czwarta słuchaczy się zjawi. A stan tutejszych stowarzyszeń socyalistycznych polskich, aczkolwiek imponująco się przedstawia w porównaniu z tem, co mieliśmy dwadzieścia lat temu, tak jeszcze nieświetnie się prezentuje obok dziesięciu tysięcy przeszło członków w gniazdach sokolich, nie mówiąc już o 70.000 członków „Związku Narodowego Polskiego“, co też za tem przemawia, że „wolnomyślność“ Niemojewskiego lub Feldmana dobrą jest rzeczą dla uczącej się młodzieży dojrzalszej, ale całkiem niewłaściwym środkiem w zastosowaniu dla działalności wśród tak ciemnej i sklerykalizowanej masy, jaką jest emigracya polsko-amerykańska. Naturalnie, że są i inne, niezależne od kierowników duchowych polskiego socyalizmu w Ameryce przyczyny, które się złożyły na trudności wciąż napotykane wśród rodaków naszych rozrzuconych w Ameryce, w pracy zmierzającej do ich uświadomienia klasowego, lecz to pewnik, iż gdyby nasza polska socyalistyczna prasa takie np. zajęła stanowisko względem religii tudzież wybryków kościoła katolickiego, jak w swoim czasie warszawski „Robotnik“, albo i bodaj krakowski

„Naprzód“, wtedy i rezultaty pracy, włożonej na gruncie tutejszym, byłyby widoczniejsze.

Trudno zrozumieć, czemu ludzie, stojący na czele „Dziennika ludowego“, którzy nigdy nie omieszkują podkreślać swój ortodoksyjny marksizm i którzy gwoli temu surowemu marksizmowi, wykładanemu metodą Róży Luksemburg, wszystko, co potrąca polskością, odsuwają na jaknajdalszy plan, w kwestyach, związanych z religią i kościołem katolickim, stają się niegorszymi ideologami od czystej krwi wolnomyśliciela mieszczańskiego, takiego, co to wyczekuje zbawienia ludzkości od wymiecenia przesądów religijnych z umysłów. Czyby istotnie kierownicy Polskiej Sekcyi amerykańskiej partyi socyalistycznej, mieli oddawać się złudzeniu, że łatwiej pozyskać chłopa polskiego wyemigrowanego do Ameryki, zapomocą ostrego zwalczania tego kościoła, z którym na obczyźnie silniej się czuje jeszcze związanym, niż w kraju ojczystym — niż przez liczenie się z temi niewyraźnemi może, ale rzeczywiście istniejącemi uczuciami, które składają się na to wszystko, co my tu ochrzciliśmy u naszego ogółu mianem patryotyzmu? Miejmy nadzieję, że w takie utopie socyaliści chicagoscy nie wierzą. Jeżeli wierzą i tą drogą kroczyć nadal zamierzają, to należy szczerze żałować syzyfowej pracy agitatorów z sekcyi, a jeszcze gorzej tego biednego ludu, którego tłumne garnięcie się pod sztandary partyi socyalistycznej w Stanach Zjednoczonych, w najbliższej przyszłości, byłoby rzeczą zapewnioną, gdyby się prawdziwie zastosować chciało naukową metodę Marksa w każdej dziedzinie działalności partyjnej, a więc i odnośnie do praktycznej agitacyi wśród ludu katolickiego. Wszak jeśli sekcyoniści są takimi „zabitymi“ marksistami, to powinno im też być wiadome, że nie przez anty-religijność dochodzi się do socyalizmu, lecz przeciwnie. Mogą być wyjątki, ale co do nas, obliczanie takie nigdy nie zawiedzie. Wartoby, żeby i redaktor obecny „Robotnika polskiego“ czasami o tem sobie wspomniał i z programu pisma agitacyę za wolnomyślicielstwem usunął, o ile możności.

W przekonaniu piszącego, wydawnictwo „Bicza Bożego“ w Chicago, pisemka antyreligijnego, przez tę samą spółkę, która zasłużyła się tak wielce przez utrzymanie „Dziennika ludowego“ jedynie z pomocą omal nadludzkiej ofiarności założycieli, było największym błędem, jaki socyaliści tutejsi do tej pory popełnili. A kiepski stan finansowy „Dziennika“, spowodowany trudnością

zdobycia dlań abonentów wśród naszej emigracyi, acz pismo wcale zręcznie jest redagowane — obok rozumie się innych przyczyn, bodaj czy nie najwięcej na rachunek „Bicza Bożego“ zapisać wypada. Kto nie chce być ślepym, mimo swój fanatyczny antyklerykalizm, przyzna temu twierdzeniu racyę. Przecież nawet tak konsekwentny agitator wolnomyślicielstwa, jakim jest z sekcyonistów Kochanowicz, uczuł się zmuszonym stwierdzić po doświadczeniach, nabytych podczas swojego objazdu agitacyjnego, że wolnomyślicielska robota wśród ogółu polskiego na ziemi amerykańskiej utrudnia czysto polityczną i robotniczą działalność tutejszej partyi socyalistycznej. Pisał ongi o tem i Hipolit Głuski, obecny sekretarz i tłómacz sekcyi. I prawdopodobnie to przekonanie podzielają i inni praktyczni działacze wśród sekcyi, ale im ciężko otwarcie to wypowiedzieć. Zresztą gdyby dziś nawet zmieniono kierunek „Dziennika ludowego“ odnośnie do spraw kościelnych, to wielkie pytanie, czy ogół, który „Dziennik“ poznał, dużo by miał do tej zmiany frontu zaufania. I czy uratowałoby się renomę „Dziennika“, jako pisma skrajnie antykościelnego? Sprawa antyreligijności „Dziennika ludowego“ posiada zresztą i pewne tragikomiczne zabarwienie, skoro się zważy, iż jego redaktorzy mienią się być jedynymi prawdziwie dobrymi i prawomyślnymi członkami amerykańskiej „Socialist Party“, i że tej prawomyślności odmawiają członkom Związku Socyalistów Polskich. Jest to niezły dowcip, jeśli się zważy, jak ta amerykańska partya ściśle przestrzega, żeby jej organizacye unikały wszelkiej propagandy anty-kościelnej, oraz jeśli się przyzna, że „Robotnik polski“ w New Yorku, dopiero przed kilku miesiącami jeździć począł na koniku antyreligijnym, i że co do „Związku Socyalistów Polskich“, to zasada bierności w dziedzinie religijnej była zawsze wiernie utrzymywaną, odkąd Związek powstał — z górą lat dwadzieścia temu.

Czas, aby kierownicy obu tutejszych polskich organizacyj socyalistycznych zechcieli pojąć, że szerzenie propagandy czysto wolnomyślicielskiej i antykościelnej, o ile nie jest wyłącznie odpieraniem zakusów klerykalizmu i kościoła w dziedzinie walki klasowej, jaką toczyć musi proletaryat, nie jest zadaniem prasy socyalistycznej, zwłaszcza polskiej, obliczonej na zdobycie dla programu społeczno-politycznego socyalistów, kilku setek tysięcy ludzi. Pamiętać należy, że ludziom tym kościół katolicki w osobie księży, polskim przemawiających ję-

zykiem, zastępuje tu w Ameryce i ojczyznę, i klub towarzyski, i karczmę, w której w Galicyi spotykał się z przyjaciółmi, i szkołę, w której tam w ojczyźnie w polskim go uczono języku. Wobec tego faktu nic nie pomogą utyskiwania w stronę księży tutejszych zwracane. Wobec faktu zaś, iż te kilka setek tysięcy, z wyjątkiem kilkunastu tysięcy światlejszych robotników polskich, z miast w kraju ojczystym pochodzących, to albo chłopi analfabeci, albo robociarze czytający, ale fanatyczni katolicy — obranie burżuazyjno-radykalnej agitacyi wolnomyślicielskiej, jako drogi do naszego tak złożonego ogółu prowadzącej, jest ciężkim grzechem politycznym. I za jego już dziś widoczne skutki odpowiadać musi każdy działacz socyalistyczny.

Polska socyalistyczna prasa w Ameryce niech się jeno zastosuje do uchwał swojej partyi co do stosunku takowej względem religii i kościołów, a rychło spostrzeże, jak łacniej trafi do naszego ludu.

W. Fischler.

Przyczynki do analizy kwestyi żydowskiej w zaborze rosyjskim.

I.

Gorączka antysemicka, przeżywana przez nasze społeczeństwo i dzieląca znaczną część jego mieszczaństwa na dwa wzajemnie się wyklinające obozy, nie jest niczem nowem. Działo się to już u nas, działo się i gdzieindziej, minęło później, a zawsze miało pewne stale powtarzające się cechy. Na Węgrzech wybuchnęła potężna fala antysemityzmu z powodu rzekomego mordu rytualnego w Tisza Cizlar, potem opadła, a dotąd nikt nie potrafi powiedzieć, kto właściwie miał słuszność, gdyż w procesie sądowym, który się odbył, obie strony — rabini i antysemici — tyle popełniły szachrajstw, naprzekupywały świadków i napłodziły fałszów, iż prawdy zapewne nikt nie wykryje. Francya miała Dreyfusyadę, przyczem teraz można tylko na pewno stwierdzić, iż sztab jeneralny fałszował dokumenty, aby potępić Dreyfusa, ale i sam bohater sprawy i niektórzy jego obrońcy dużo nie byli warci, to też obecnie dobrą sławą bynajmniej się nie cieszą, i to nawet pośród przeciwników antysemityzmu. O naszych przejściach tego rodzaju będziemy mówili później.

Ta „powrotna fala“ antysemityzmu nie jest zatem ani rzeczą nową, grożącą jakimiś niesłychanymi i niewidzianymi dotąd skutkami, ani też nie mamy racyi poddawać się hipnozie, jakoby kraj nasz wszedł w stały jakiś okres walki wewnętrznej za i przeciwko żydom, okres, mający być odtąd naszym stanem normalnym. Przeciwnie, w zacytowanych już Węgrzech i Francyi żydzi są bardziej zasymilowani, niż gdziekolwiek, a „kwestya żydowska“ jako taka nie gra tam żadnej poważnej roli w polityce. U nas żydów jest stosunkowo więcej, niż w innych krajach, dlatego sprawa jest bardziej złożona i trudniejsza, ale to jest jej cecha stała w Polsce, nie zaś — wynik namiętnych artykułów gazeciarskich, które się ostatnimi czasy zjawiły. Ważniejsze są dla nas wogóle niezmienne części składowe „kwestyi żydowskiej“ w Polsce, niż jej przemijająca, chwilowa postać dzisiejsza. Będziemy jednak musieli poruszyć i jedne i drugie.

Polska upadająca zawierała już w swem łonie znaczną ilość żydów, stanowiących element obcy, prawie zupełnie niezasymilowany. Przeciwnie, żydzi, dzięki uzyskanym w ciągu wieków przywilejom, stanowili gminy, rządzące się samodzielnie, kierowane przez kahały, które ciągnęły ogromne zyski z biedoty żydowskiej i miały największy interes w utrzymaniu ciemnoty, klerykalizmu i separatyzmu mas. Brak praw politycznych tych mas, zakazy różnych procederów, rozgoryczając żydów, skazując ich na jedno zajęcie tylko — handel i lichwę — powiększały separatyzm i władzę fanatycznych rabinów i ich pomocników. Wynikał stąd rodzaj prasy hydraulicznej, coraz gwałtowniej stłaczającej żydów w jedną całość, obcą narodowi polskiemu. Rząd rosyjski (mamy tu na widoku jedynie zabór rosyjski) pozostawił stan żydów bez zmiany, a zakazując im przenosić się po za granice zaboru rosyjskiego, w głąb państwa, uniemożebnił rozpłynięcie się stłoczonej, dławiącej się w swem *ghetto* masy żydowskiej.

Tymczasem, od chwili utraty bytu niepodległego, zjawiło się przed Polską zadanie odzyskania niepodległości, co nie mogło być dokonane bez ogromnego natężenia sił, przedewszystkiem zaś — bez przetworzenia wszystkich lub większości obojętnych członków narodu w przekonanych, gotowych do poświęcenia swego życia patryotów. Było to zadanie olbrzymie, jeśli zważyć, że obojętną była ogromna większość narodu, począwszy od arystokracyi, a skończywszy na włościaństwie. Ale

bez dokonania tej pracy mowy być nie mogło o zrzuceniu obcego jarzma, dlatego też w całej następnej historyi Polski widzimy, jako jeden z ważniejszych przejawów życia — propagandę idei powstania, szerzenie patryotyzmu. A między innemi, uwaga patryotów musiała zwrócić się też w kierunku zdobycia dla Polski żydów.

Wiek XIX — okres przetwarzania się feudalnego ustroju Europy środkowej w ustrój kapitalistyczny, nacechowany był wzrostem i pogłębieniem uczuć narodowych.

Proces ten odbywał się wszędzie, między innemi i u nas. Jedną zaś z jego cech charakterystycznych był zanik separatyzmów prowincyonalnych, plemieniowych, na rzecz poczucia jedności narodowej. Procesowi temu sprzyjały szczególniej epoki rewolucyjne. Podczas Wielkiej Rewolucyi Francuskiej rozwinęła się narodowość francuska, tępiąc lub zagłuszając mnóstwo partykularyzmów. Breton, mówiący po celtycku, Alzatczyk o mowie niemieckiej, Prowansal, Normand, Gaskończyk ze swemi „narzeczami“, które różniły się od mowy literackiej nie mniej, niż „języki“ włoski i hiszpański — wszyscy oni poczuli się Francuzami. A w ślad za świadomością narodową, przy pomocy szkoły, wojska, handlu itp. szło ujednostajnienie języka, obyczajów i innych cech narodowych. Pierwszym jednak żarem, który stopił i przetworzył w jeden nowy minerał te różnorodne pierwiastki, była wspólna walka najprzód o obalenie despotyzmu, później — o ocalenie ojczyzny od najazdu i zachowanie zdobyczy rewolucyjnych. To samo, choć w mniejszym stopniu, odbyło się w Niemczech, we Włoszech i w innych państwach.

U nas zaś w końcu w. XVIII cały naród mówił jednym językiem, to też nie potrzeba było wysiłków w tym kierunku. Zaś pod względem świadomości narodowej postąpiliśmy i my w XIX stuleciu znacznie, co łatwo stwierdzić, jeżeli przypomnimy sobie, że we wszystkich prowincyach, odpadających od Polski przed rozbiorami, narodowość polska zanikała w jednej chwili, pozostawiając tylko, jako pamiątkę, nazwiska i trochę tradycyj szlacheckich, albo redukowała się do masy włościańskiej.

Otóż między innemi uwaga patryotów polskich musiała skierować się również na żydów, na zasymilowanie z narodem tego szczepu wyodrębnionego, a stanowiącego dość znaczny odsetek całości.

Dążeniu temu sprzyjały pewne warunki zewnętrzne. Kapitalizm, przenikający do Polski, wywoływał żywszy niż dawniej ruch ludności, częstsze jej stykanie się z sobą, ułatwiał przeto oddziaływanie większości polskiej na mniejszość żydowską i jej cywilizacyę. Dalej pamiętać należy, że Królestwo zachowało do r. 1831 — z małemi przerwami — samodzielność prawno-państwową, a później przez dłuższy czas swego rodzaju odrębność administracyjną, której wybitną cechą była polskość urzędów, sądownictwa i szkoły. To były okoliczności, sprzyjające asymilacyi.

Ale o wiele silniejsze były przeszkody. Przedewszystkiem rozwój kapitalizmu odbywał się bardzo powoli — do ostatniego powstania. Powtóre, przy ogólnej religijności, nawet ci, którzy rozumieli, że żydów trzeba polszczyć, uważali, że wszelkie mieszanie się do ich spraw religijnych byłoby „nietolerancyą", szanowali zatem chedery, kahał, a co za tem idzie — utrwalali odrębność żydowską. Wreszcie, jak już wspomnieliśmy, rząd rosyjski dbał starannie o to, by w położeniu żydów żadna nie zaszła zmiana. Jeżeli dodamy, że większość narodu niechętnie była do żydów usposobiona, wskutek parowiekowego ich odseparowania, oraz przesądów religijnych, podsycanych przez duchowieństwo, to otrzymamy obraz, bynajmniej nie odpowiadający marzeniom tych patryotów, których ideałem było zjednoczenie wszystkich mieszkańców ziemi polskiej dla walki z najazdem.

Dlatego też powstania polskie nie dokonały tego, czem obdarzyła rewolucya np. Francyę. Masy żydowskie zachowywały się w r. 1794, 1806, 1809, 1812, 1830 biernie, często nawet użyczały swej pomocy armiom rosyjskim, niemieckim, austryackim, a to oczywiście musiało powiększać niechęć do żydów.

Jednak czas i okoliczności robiły swoje. Każde powstanie wykazuje rosnącą ilość żydów, którzy w nich biorą udział, poczynając od nawpół legendarnego Berka Joselewicza z r. 1794. Po r. 1831 znajdujemy żydów na emigracyi, którzy piszą dzieła o stanie żydów w Polsce, wzywają do jedności z Polską i domagają się równouprawnienia. Rośnie coraz bardziej literatura asymilatorska, przez chrześcijan tworzona, a rozpoczęta jeszcze za czasów niezależności narodowej projektami praw, znoszących upośledzenie żydów. Jednocześnie szkoła polska i wzrost kultury w miastach wytwarzają pokolenie żydów oświeconych, którzy w domu używają języka polskiego i poczuwają się do polskości, jakkolwiek

nie zrywają jeszcze więzów, łączących ich z resztą żydowstwa.

Wszystko to jednak nie miało zbyt wielkiego znaczenia, choć przygotowywało grunt podatny, który oczekiwał tylko jakichś głębszych przewrotów politycznych, mających go przeorać i dokonać zlania się żydów z Polakami. Jak wiemy, w całym zakresie nie nastąpiło to nigdy, już choćby dlatego, że nie mieliśmy dotąd, po upadku Napoleona I żadnej rewolucyi zwycięskiej. Była jednak epoka, która bardzo poważne zostawiła po sobie ślady, dała wyniki, których nie zniszczy nigdy ani szowinizm nacyonalistyczno-litwacki, ani głupota antysemitów. Tą epoką były lata, poprzedzające powstanie r. 1863. Czasy te należy omówić trochę bardziej szczegółowo.

* * *

Dwudziestoletni okres, który upłynął między upadkiem powstania listopadowego a śmiercią cara Mikołaja nacechowany był brutalną represyą oraz łamaniem instytucyj samorządnych b. Królestwa Kongresowego. Jednak ani jedno, ani drugie nie nadweręŜyło w niczem polskiego charakteru Królestwa. W r. 1864 Rosyan było w Warszawie zaledwo 691, wliczając do tego wszystkich urzędników (bez wojska oczywiście)[1]. Wyższe zakłady naukowe zostały pozamykane, ale istniały gimnazya oraz szkoły ludowe i miejskie z językiem wykładowym polskim. Nawet nieliczni Rosyanie, zamieszkujący Królestwo, polszczyli się zwykle po pewnym czasie i mieli później dostarczyć swego drobnego kontyngentu powstaniu, głównie w postaci kobiet (Pustowojtówna, Suzinówna i in.).

W tej epoce zjawia się inteligencya żydowska, mówiąca oczywiście po polsku. Zarodek tej warstwy istniał już poprzednio, w postaci frankistów i ich potomków, których dzisiaj nikt od chrześcijan nie odróżnia. Do nich przyłączała się coraz większa ilość adwokatów, lekarzy, kupców, przemysłowców żydowskich. Tymczasem prawa, tyczące się żydów, nie uległy żadnej zmianie. Istniał cały szereg przepisów, krępujących żydów w wykonywaniu tych, czy innych procederów (np. kupowanie majątków było im zakazane), specyalne podatki, ciążące głównie na ludności uboższej (pogłówne,

[1]) Stanowiło to 0·4% ogółu ludności. Patrz: A. Zakrzewski. Ludność miasta Warszawy. Materyały Antropologiczno-Archeologiczne. T. I, 1896 r. Dziś Rosyan jest 5%.

opłata od mięsa koszernego, kartki pobytu w Warszawie itd.), wreszcie — w większej części instytucyj (cechy, organizacye kupiectwa itd.) żydów nie dopuszczano, lub tworzono dla nich osobne sekcye.

Tymczasem umiera car Mikołaj (2 marca 1855), wstępuje na tron syn jego, Aleksander II, który znajdował się pod wrażeniem haniebnej klęski wojennej i postanowił zreformować instytucye, nie pozwalające państwu rozwinąć swych sił. Dla wykonania tych zamiarów car musiał powołać społeczeństwo do pomocy, co wywołało w Rosyi ruch liberalny. Zaś ogólne obniżenie stopnia presyi rządowej, dławiącej poprzednio bezlitośnie wszelką wolną myśl, musiało odbić się i na Królestwie, szczególniej od chwili, gdy umarł dawny kacyk Królestwa, zdobywca Warszawy, Paskiewicz (1 lutego 1856), a jego następcą został niedołężny Gorczakow. Myśl patryotyczna polska wybucha natychmiast jasnym płomieniem i obejmuje po kolei wszystkie kategorye życia narodowego, między innemi i sprawę żydowską.

I oto u samego wstępu tej „wiosny“, w trzy tygodnie po wydaniu ukazu, będącego pierwszem, zresztą bardzo nieszczerze wykonanem, ustępstwem — dozwolenie powrotu zesłańcom syberyjskim — rozegrała się w mieścinie prowincyonalnej tragedya, która — zdawałoby się — powinna była przeciąć w zarodku wszelkie usiłowania zbliżenia żydów z Polakami. W miasteczku Turku (gub. Kaliska) istniała przy głównej ulicy synagoga murowana. Była ona solą w oku pobożnemu mieszczaństwu chrześcijańskiemu, które rade było ją zamknąć. Tymczasem żydzi wystarali się u władz o pozwolenie odrestaurowania jej i przystąpili do roboty. Łyki postanowiły do tego nie dopuścić i dnia 27 września 1857 r. tłum fanatyków wdarł się do gmachu modlitwy, zniszczył wnętrze i podarł księgi religijne. Nazajutrz rozruchy powtórzyły się: gmach cały zburzono, kilkunastu żydów, którzy stawiali opór, odniosło rany, a jednemu zniszczono całe urządzenie domowe. Dopiero na trzeci dzień wojsko obroniło żydów.

Rząd zachował się w tym wypadku ze swą zwykłą azyatycką perfidyą i z całą nienawiścią rosyjską względem żydów. Przez dwa dni pozwolono ludowi plądrować, na trzeci dzień dopiero stłumiono rozruchy, a gdy się potem odbyła rozprawa sądowa, podsądni zostali wszyscy, pod wyraźną presyą z góry, uniewinnieni, z tem w dodatku umotywowaniem, że religia żydowska nie należy do kategoryi wyznań, których prawo broni

od świętokradztwa. Była to więc wyraźna zupełnie zachęta do dalszych napaści na żydów.

Rozruchy antyżydowskie nie powtórzyły się jednak nigdzie. Ale i to, co zaszło w Turku, wystarczało. Był to najzwyklejszy w świecie „pogrom“ — nie mający wprawdzie tych znamion drapieżności, jakie cechują zwykle pogromy w Rosyi — ale i bez tego wysoce niepokojący, tembardziej, że wynikał z pobudek, które najniebezpieczniejsze są dla żydów, gdyż najbardziej w społeczeństwie naszem były wtedy rozpowszechnione, z fanatyzmu religijnego.

To był, trzeba przyznać, wcale nie zachęcający do asymilacyi przejaw zapatrywań „ludu“ na żydów. A wkrótce potem nastąpił drugi fakt, tym razem wśród „inteligencyi“, fakt, który narobił wrzawy w całej Europie.

Wychodziło już wtedy w Warszawie najstarsze z pomiędzy istniejących pism polskich, dzisiejszy organ Narodowej Demokracyi, „Gazeta Warszawska“. Redagował ją Ant. Lesznowski, konserwatysta zdecydowany, który lubił przypinać łatki żydom, szczególniej ich warstwom zbogaconym, które, jak wiadomo, stanowią bardzo wdzięczny materyał dla satyry. Otóż zdarzyło się, że w styczniu 1859 r. przyjechała do Warszawy słynna artystka, Wilhelmina Neruda z siostrą, które dały koncert na skrzypcach. Na koncercie tym zjawiło się bardzo mało publiczności, co pobudziło Lesznowskiego do napisania, że gdyby nazwisko panien Neruda kończyło się na *berg*, *blatt*, *kranz*, lub *stern*, w takim razie na ich koncercie, jak na wszystkich innych, byłyby tłumy żydowskich melomanów; nie zjawili się oni, gdyż Nerudzie brak „tytułów do poparcia ze strony tego tajemniczego związku, który nasiadł całą Europę a zwłaszcza nas i trzymając się ściśle, popycha każdego ze swoich, czy to on bankierem, czy tenorem, czy spekulantem, czy skrzypkiem“.

Z powodu tej notatki wszczął się krzyk, wobec którego niczem są artykuły dzisiejsze różnych Lukreców i Warskich z powodu Unszlichta, Sedeckiego, „antysemityzmu postępowego“ i zarzutu przygotowywania w swoim czasie „pogromu gojów“. Do Lesznowskiego wystosowany został list, podpisany przez 23 młodych żydów, a żądający odwołania artykułu, gdyż w przeciwnym razie, zdaniem autorów listu, Gaz. Warsz. złoży dowód, że rozmyślnie wzbudziła nienawiść przeciwko całemu plemieniu pod płaszczykiem przywiązania do

kraju, że postąpiła niegodnie, że miała jedynie na celu zyski materyalne, że zatem działając tak, redaktor jej przybiera wszystkie cechy człowieka podłego. Pod listem znajdujemy nazwiska wszystkich dzisiejszych kierowników asymilacyi: Lewenstein, Teplitz, Epstein, Rozenblum, Natansonowie, Lange, Lesser, Brüner, Berson, Fajans itp. [1]).

Lesznowski listu nie odwołał, pomimo iż w mieście opowiadano sobie, że ma być obity, wyzwany na pojedynek itp. Wzburzenie wzrosło jeszcze bardziej. Policya, która jak zawsze musi po swojemu „pilnować porządku", zagroziła karami tym, którzy by go zaczepili, a gazetom zabroniła pisać o wypadku. Wtedy pojawił się w pewnem piśmie rosyjskiem artykuł, piętnujący L., jako „łajdaka"; w „Nord", piśmie brukselskiem, zajmującem się oddawna wszystkiem, co się w państwie carów dzieje, potępiono Gazetę Warszawską za to, że służy ideom wstecznym; w „Breslauer Zeitung", w „Observateur Belge" pisano o „prześladowaniu żydów w Polsce przez stronnictwo Jezuitów", ubolewano nad „strasznymi faktami, które się odbywają w Warszawie, w połowie XIX wieku!"; odezwały się też pisma zakordonowe, „Dziennik Poznański", „Wiadomości Polskie", napisał całą broszurę patryarcha emigracyi, Lelewel. Wszystkie te głosy potępiały Lesznowskiego, a niektóre, jak widzieliśmy, podnosiły jego felietonistyczną notatkę do szeregu zbrodni przeciwko ludzkości.

Gdy zaś L. spróbował bronić się, wtedy musiał się przekonać, iż nie jest to bynajmniej rzeczą łatwą. „Czas" krakowski odmówił mu umieszczenia artykułu, motywując to w liście redaktora zupełnie otwarcie obawą przed żydami, którzy nie omieszkaliby się na piśmie zemścić. Wkrótce miało się okazać, że ta obawa nie była bynajmniej płonną. Znalazło się bowiem pismo, które zgodziło się przyjąć list Lesznowskiego. Było niem „Słowo" petersburskie, organ polski, mający za zadanie obronę interesów polskich wobec społeczeństwa rosyjskiego, a redagowane przez Józefata Ohryzkę, gorącego patryotę, który miał później oddać wielkie usługi powstaniu, jako kierownik „Petersburskiego Oddziału Zagranicznego Rządu Narodowego". Ohryzko nie podzielał

[1]) Dane powyższe, oraz inne, tyczące się tej epoki, bierzemy z dzieła znanego pisarza, piszącego pod pseudonimem Z. L. S. p. t. „Historya dwóch lat", Kraków 1892, t. I—V, oraz z różnych broszur i pism peryodycznych współczesnych.

bynajmniej poglądów Leszn‍owskiego, ale oburzały go przesadne napaści i dlatego udzielił mu w swem piśmie miejsca na odpowiedź. W tym samym zaś czasie bawił w Petersburgu namiestnik Królestwa, Gorczakow, a z nim naczelny prokurator ogólnego zebrania departamentów rządzącego senatu w Warszawie, Julian Enoch, Polak, ale żyd z pochodzenia. Ten ostatni potrafił w tak tragicznem świetle odmalować zbrodnię, popełnioną przez Ohryzkę, iż Gorczakow udał się do cesarza i wymógł na nim zamknięcie „Słowa“ i uwięzienie bez sądu, na mocy własnoręcznego reskryptu, Ohryzki w twierdzy Petropawłowskiej (po tygodniu, wskutek głośnych protestów, które ta sprawa wywołała — między innymi Hercena w „Kołokole“, Turgeniewa itd. — wypuszczono Ohryzkę, ale „Słowo“ pozostało zamknięte).

A jak gdyby tego wszystkiego było mało, znany finansista, Kronenberg, kupił dziennik „Gazetę Codzienną“ i postanowił szerzyć ją wszelkimi sposobami dla zwalczania antysemityzmu. Został w tym celu sprowadzony z Żytomierza najwybitniejszy w owe czasy literat polski, Józef Ignacy Kraszewski, którego za wysoką cenę skłoniono do objęcia redakcyi pisma.

Dopiero po upływie pewnego czasu hałas zaczął ustawać. Lesznowski, zemściwszy się wcale nie po rycersku nad autorami pogróżek (pociągnął ich do sądu, który skazał ich na paromiesięczne więzienie), zmarł w końcu r. 1859; na scenę zaś wyszły inne wypadki.

Tak wyglądały „prolegomena“ do próby rozwiązania kwestyi żydowskiej w zaborze rosyjskim przed powstaniem 1863 r. Trzeba przyznać, że nie były one bynajmniej zachęcające. Najprzód pogrom, potem obraza żydów, którą oni tak przyjmują do serca, że skarżą się na nią przed całą Europą!

Według utartego poglądu, fakty podobne powinny były wykopać głęboką przepaść między społeczeństwem żydowskiem a chrześcijańskiem. Wszak pisarze żydowscy, a za nimi większość chrześcijan, szczególnie nasi mieszczańscy (i pseudo-socyalistyczni) postępowcy utrzymują, że separatyzm żydowski ma swe źródło w niechęci, okazywanej żydom. Zaznaczmy odrazu, że pogląd ten jest błędny. Separatyzm żydów pochodzi z przyczyn daleko głębszych; prześladowania są tylko jedną z nich, bynajmniej nie najważniejszą, a niekiedy nawet dającą wręcz przeciwne wyniki. Nie będziemy się nad tą sprawą teraz szerzej rozwodzili, a przejdziemy do dalszego opisu

faktów, które w pewnym stopniu wykażą słuszność naszego twierdzenia [1]).

Ruch patryotyczny, rozpętany widokiem chwiejącego się rządu rosyjskiego, wzrastał. Rozpoczęła się era demonstracyj, które z początku miały charakter bardzo skromny, polegały na śpiewaniu pieśni patryotycznych w kościołach lub na pogrzebach, wkrótce zaś przeszły na ulicę i doprowadziły do słynnego zamordowania 5 demonstrantów w dniu 27 lutego 1861 r. i do krwawej rzezi z d. 8 kwietnia, która kosztowała Warszawę około 200 ofiar. Jednocześnie rosło napięcie patryotyczne w literaturze. A równolegle z tem rosło zajęcie się kwestyą żydowską, nawoływanie żydów do czynnego występowania, na równi z chrześcijanami, przeciwko rządowi rosyjskiemu, wzywanie do zlania się tych dwóch kategoryj synów jednej ziemi. I wezwania te znalazły oddźwięk w sferach żydowskich, to też coraz większy spotykamy odsetek nazwisk żydowskich wśród obywateli, którzy w ten lub inny sposób manifestowali swój patryotyzm.

Zaś masowy ruch patryotyczno-polski wśród żydów rozpoczyna się od połowy 1861 r., przyczem, rzecz ciekawa, zeszło się to z tym czasem, gdy demonstracye uliczne stały się niemożliwemi i gdy, chcąc zebrać większe ilości ludzi, trzeba było znowu uciec się pod opiekę kościołów. Pierwsze nabożeństwo patryotyczne, po rzezi kwietniowej, odbyło się dnia 10 czerwca 1861 r., z okazyi śmierci na obczyźnie Joachima Lelewela. Nabożeństwo to było zawczasu, w ciągu kilku dni przygotowywane, zaś d. 8 czerwca w synagodze na ulicy Danielewiczowskiej rabin Jastrow wygłosił patryotyczne przemówienie, porównywał Lelewela z Mojżeszem, który chciał lud swój wprowadzić do ziemi obiecanej i nie doczekał się tego.

Od tego czasu mnożą się coraz bardziej patryotyczne wystąpienia żydów. Na nabożeństwach, w kościołach zjawiają się żydzi, zaś chrześcijanie udają się do synagog. Żydzi zbierają składki na cele narodowe; na nabożeństwie u Bernardynów „kwestują żydzi z brodami i żydówki i zbierają kilka tysięcy, co nikogo nie dziwiło, a wszystkich zachwycało“ (l. c. t. III, str. 237). We Włocławku żydzi zbierają między sobą fundusz na

[1]) Bardzo ciekawe przyczynki do powyższej kwestyi daje broszura p. t. *„Istoriczeskije suďby jewrejstwa“*, przez Żytłowskiego, znanego działacza politycznego, należącego do obozu socyalistów nacyonalistów żydowskich.

stypendyum dla jednego studenta mającej się założyć Szkoły Głównej. Zjawiają się patryotyczne „Modlitwy dla Polek mojżeszowego wyznania“ przez Rozalię z Feliksów M. Założone zostaje (lipiec 1861) specyalne pismo, mające służyć idei szerzenia asymilacyi — „Jutrzenka“, wydawana przez Daniela Neufelda. Wychodzi odezwa żydów do żydów, zatytułowana „Do braci Izraelitów, dzieci Polski“, wzywająca, by wspólnie z chrześcijanami walczyli, przypominająca historyę i przeszkody, stawiane przez rząd rosyjski rozwojowi żydów. Odezwa ta rozeszła się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. A gdy utworzona została tajna organizacya rewolucyjna i zaczęło się zbieranie składek, z początku sporadyczne, później powszechne, w formie „podatku narodowego“, wtedy nie usuwają się od niego zarówno bogaci, jak ubodzy żydzi.

Agitacya patryotyczna oddziaływała w równej mierze na chrześcijan, którzy wszelkimi sposobami usiłowali zatrzeć różnicę między sobą a żydami. W Warszawie, w „Zgromadzeniu kupców miasta Warszawy“ zniesiona została osobna sekcya żydowska w r. 1861, a to dla „dania jawnego i głośnego objawu tolerancyi dla wyznawców religii Mojżeszowej, którzy okazali żywe sympatye dla sprawy ogólnej w ostatnich wydarzeniach kraju“ — jak głosił protokół. W Łodzi Zgromadzenie kupieckie, udzielające corocznie wsparć podupadłym kupcom chrześcijańskim, udzieliło ich w r. 1861 również kupcom żydom. W Piotrkowie i Kownie na członków resursy i do zarządu wybrano żydów. W Warszawie obywatele chrześcijanie „wiedzeni szlachetną chęcią niesienia pomocy swoim współmieszkańcom żydowskim“, przesłali dozorowi bóżniczemu złp. 3205 gr. 11 dla rozdania między ubogich żydów. Takich i podobnych im przykładów możnaby wyliczyć masami.

Przejdźmy do prawodawstwa.

W Królestwie istniał cały szereg przepisów, ograniczających prawa żydów. Jedne z nich pochodziły jeszcze z czasów polskich, inne zostały ustanowione przez rząd rosyjski. Gdy niestało Paskiewicza, w prasie zaczęły się pojawiać głosy, żądające zniesienia tych ograniczeń. Gorczakow mianował wtedy komisyę, mającą zbadać prawodawstwo, tyczące się żydów i opracować odpowiedni projekt. W jej skład wchodzili przedstawiciele komisyj: sprawiedliwości (Wosiński), spraw wewnętrznych (Biernacki), skarbu (Moszyński). Komisya, idąc za wzorem tej plejady dawnych mężów stanu, któ-

rzy domagali się równouprawnienia żydów i zniesienia wszystkiego, co wzmacniało ich odrębność, złożyła raport, w którym proponowała całkowite zrównanie żydów z chrześcijanami w prawach cywilnych i politycznych. Raport poszedł do komisyi spraw wewnętrznych, ale tam przewodniczył Muchanow, zacięty wróg Polaków, który rozumiał, jakiem niebezpieczeństwem groziło rządowi rosyjskiemu równouprawnienie i ułożył nowy memoryał, tchnący nienawiścią względem żydów. Zdanie jego przeważyło oczywiście u Gorczakowa i wszystko pozostało po staremu.

Ale powoli stosunki polityczne zaczęły się zmieniać. Władza przechodziła coraz bardziej do rąk polskich, pod wpływem ruchu rewolucyjnego i słabości rządu, uwarunkowanej zmianami, odbywającemi się w Rosyi. Kwestya żydowska ponownie została wzięta pod rozwagę przez Radę Stanu, która do pewnego stopnia była ministerstwem dla Królestwa. Po wędrówce w komisyach, projekt prawodawstwa odnośnego przyszedł na zebranie plenarne i tak d. 18 listopada 1861 r. uchwalono zniesienie wszelkich ograniczeń i zupełne równouprawnienie. Teraz trzeba było przezwyciężyć pewne trudności w Petersburgu, ale i to zostało dokonane i dn. 5 czerwca 1862 r. ogłoszoy został ukaz o równouprawnieniu, poczem w wykonaniu tego prawa Komisya spraw wewnętrznych (pod przewodnictwem Wielopolskiego) dopuściła żydów do cechów, zgromadzeń kupieckich, trybunałów handlowych, aptekarstwa itp. Zniesiono też specyalne podatki, opłacane przez żydów, jako to t. zw. *Tagzettel* w Warszawie, podatek koszerny, od wyszynku trunków i inne. Że to były sumy poważne, świadczy to, że jeden tylko podatek koszerny dawał rocznego dochodu 3 miliony złp. Zachowano tylko niektóre ograniczenia, wyszczególnione w ukazie cesarskim, jako to zakaz kupowania majątków, w których jeszcze odprawiana była pańszczyzna, zakaz prowadzenia w żargonie ksiąg handlowych i parę drobniejszych. Poprzednio zaś, przy ustanawianiu ordynacyi wyborczej dla Rad powiatowych i miejskich, zaprowadzono zupełne równouprawnienie. Od tego czasu datuje się dzisiejsze położenie żydów w Królestwie, które stanowi wyjątek w całem państwie rosyjskiem.

„Welche Wandlung durch Gottes Fügung!“ [1]) — możnaby zawołać wraz z Wilhelmem I, wspominając po-

[1]) „Co za zmiany z woli Bożej!“

wyższe zdarzenia. W niespełna $3^1/_2$ lat po „strasznych faktach“, które rzekomo odbierały Warszawie prawo zaliczania się do społeczeństwa wieku XIX, dokonane zostały reformy, stanowiące niedościgły cel marzeń wielu pokoleń patryotów polskich! A zaznaczyć trzeba, że równouprawnienie żydów było zasługą tylko Polaków. Nastąpiło ono dopiero wtedy, gdy element polski zaczął dochodzić do władzy w administracyi Królestwa, zaś nieliczni urzędnicy Rosyanie, których Wielopolski nie zdołał jeszcze wyplenić, stawiali tym reformom wszelki możliwy opór, albo sprzeciwiając im się wręcz, albo intrygując przeciwko nim w Petersburgu.

Wkrótce nastąpiło powstanie. Żydzi nie wzięli w niem większego udziału, ale pomagali mu na równi z tą częścią ludności miejskiej, która również tylko pośrednio przyczyniała się do ruchu. Były i objawy przeciwne — niesienie pomocy rządowi rosyjskiemu, ale pamiętać należy, że z tym faktem spotykamy się wśród włościaństwa owoczesnego, pomimo tego, że ono wraz z żydami (i w jeszcze większym stopniu) stanowi jedyne elementy, którym ruch narodowy dał realne korzyści.

Jakkolwiek jednak zapatrywać się będziemy na rolę żydów podczas ruchu zbrojnego, nie zmieni to faktu, że epoka ówczesna dała nam prawdziwe podstawy dla asymilacyi żydów, mianowicie pewien zakres używania języka polskiego, mający później przez dłuższy czas rosnąć, oraz przejęcie się pewnej ilości żydów polskimi ideałami politycznymi.

Fakty powyższe pozwalają nam odnieść się nie tak tragicznie, jak to czynili współcześni, do „strasznych“ przejawów antysemityzmu z epoki, poprzedzającej powstanie styczniowe. Wywołują one jeszcze inne refleksye, które jednak uogólniać będziemy mogli dopiero po zanalizowaniu dzisiejszego stanu sprawy.

A. Wroński.

Z dziejów ruchu.

Listy przedśmiertne tow. Mireckiego (Mątwiłł-Bronisław), straconego w nocy z 8 na 9 października 1908 r.

(Odpis z oryginałów znalezionych w jednej z cel X Pawilonu).

3. X. 08. Sprawa już we wtorek i sądzić będzie Planson, oskarżać Abdułow. Jestem już jakby po „ostatnim namaszczeniu olejami św.“. Owczarkównie pokazywa-

łem, że pewnie mnie powieszą. Nie odpisywałem Wam wczoraj, gdyż spodziewałem się, że w każdej chwili mogą mnie wezwać do adwokata, a chciałbym iść czysty, bo tam bardzo szpiegują i można się spodziewać rewizyi przed widzeniem, albo po widzeniu z adwokatem. Pozdrow.

4. X. 08. Z moją sprawą bynajmniej źle nie jest. Wam to się dziwnem wyda, ale ja twierdzę, że jeżeliby mnie nawet powiesili, to, chociaż w tych czasach każda egzekucya budzi niesmak i zniechęcenie, jednak stryk, zarzucony na mą szyję, miałby swoje bardzo dodatnie znaczenie. W tem, co piszę, niema ani krzty zarozumiałości. Patrzę na to tak objektywnie, jakby tu mowa była nie o mojej, lecz jakiej trzeciej osobie. W społeczeństwie jest sporo ludzi, którzy gadają, że działacze pchają innych pod kule i na szubienice, a sami chowają się za cudze plecy, żyją jak magnaci-rozrzutnicy.

W taki też sposób podchodzi więźniów ochrana, agitując na zdradę. Mnie już rząd rosyjski uznał za członka Wydziału Bojowego — nie mogliby tak gadać, gdyby mnie powiesili. Byłaby tu też rzecz inna, ale nie wszystko, co mógłbym Wam powiedzieć, mogę napisać. Tendencya jest bardzo silna do powieszenia mnie. Do tego stopnia, że z liczby 15 świadków, wymienionych przez prokuratora, postanowili wezwać tylko 4, i to nie tych, którzy bądź upatrują podobieństwo do tamtego jakiegoś, bądź tożsamość z tym, którego raz widzieli, lecz Wolgiemuta (o którego roli w tej sprawie już Wam pisałem) i trzech żandarmów Bielskiego powiatu Grodzieńskiej gub., o których nawet nie wiem, jaki jest ich stosunek do sprawy... Był to poprostu już wydany wyrok (wcale nie przesadzam), a wezwanie 4 świadków miało być osłonięciem komedyi sądzenia, która i tak przeważnie komedyą bywa. Tak się sprawa przedstawiała w pierwszych chwilach. Zupełną więc miałem słuszność, pisząc do Was, że czuję się tak lekko, jakbym już był po „ost. nam. ol. św.“. Obecnie jest trochę inaczej (nie co do mego czucia się, lecz co do samej sprawy): musieli zgodzić się na wezwanie świadków i tych, co upatrują we mnie podobieństwo (a według aktu osk. tożsamość) i tylko wzywać świadków będzie nie sąd, lecz obrońca i to na koszt podsądnego (właściwie swój). Tylko czy uda się ich wszystkich zebrać, gdyż to już we wtorek sprawa. Jestem w bardzo dobrym humorze i na zdrowiu czuję

się trochę lepiej, do sprawy faktycznie tak się odnoszę, jakby ona nie mnie się dotyczyła: patrzę na to wszystko ze stanowiska rewolucyonisty.

Dziś chciano mnie badać jako świadka(?) w sprawie napadu na pocztę w Zgierzu. Powiedziałem im, że wcale z nimi rozmawiać nie chcę. Pomiędzy Wilnem a Pitrem wzięli S. R. pociąg, a w nim 1,200.000 rubli, z tego milion podziurkowane, a te kilkaset tysięcy zdrowe. W Warszawie moc aresztowań. Wzięto drukarnię Fr. Rew. Ze względów, o których Wam poprzednio pisałem, nie wiem, czy będę mógł Wasz interes załatwić. Po sprawie, jeżeli mnie jeszcze na ten korytarz przyprowadzą, napiszę zaraz w klubie na ścianie o rezultacie. Pewno nie spodziewaliście się otrzymać odemnie taki duży list. Serdeczne pozdrow.

6. X. 08. Spotkała mnie przyjemna niespodzianka: po powrocie z sądu miałem dwuminutowe widzenie z Mańkowskim, któremu zawiadowca pozwolił przyjść pożegnać się ze mną. Mańkowskiego jutro wysyłają za granicę. Mnie dziś dali stryk i to chyba tylko na podstawie mowy prokuratora. Jutro wieczorem wyrok się uprawomocni, a za dwa, trzy dni będę już tam, dokąd odeszło tylu naszych...

W ostatniej chwili nie będę wznosił żadnego okrzyku, gdyż wrzasków nie lubię, gdybym jednak wzniósł jakikolwiek okrzyk, to żaden inny jak tylko: „Niech żyje Niepodległa Polska!“ Idea niepodległości zawsze była przewodnią myślą mego życia i myśli tej nie zatraciłem nigdy... No, bywajcie, Towarzyszu, zdrowi! Serdeczne pozdrowienia Bronisław.

7. X. 08. Obok mnie siedzi jakiś Sawienkow z Łomży. Nie można się z nim rozmówić, gdyż bardzo źle puka, a sam tak jakby nie rozumiał pukania. — Wyroku na pewno nie zmienią, gdyż chcieli mnie skazać.

Prokurator zakończył mowę: „prigowor gotow uże, wam nado tolko jeho podpisat'“. Załączony krzyżyk posyłam Wam nie jako pamiątkę, lecz jak rzecz wartościową, którą nawet katorżnik może zawsze mieć i którą można zawsze łatwo spieniężyć. Dla mnie już nie potrzebny. Z wielką przyjemnością czytałem Wasz gr. ostatni. Żegnajcie. Bronisław.

O kasacyi nawet nie rozmawiałem z adwokatem.

LUŹNE NOTATKI.

Obłęd czy obłuda? — „Kuryer Lwowski". — Neopozywitywizm i neoromantyzm. — Węszenie antysemityzmu. — Tertius gaudens. — W sprawie Stanisława Brzozowskiego. — Proletaryat włoski a wojna. — Sekcya londyńska. — Nowa droga. — Konfiskata.

Obłęd czy obłuda? Jednym z najbardziej krzykliwych pisarzy „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego" jest niejaki p. A. Warski, który ma tę specyalność, iż uważa za stosowne od czasu do czasu skarcić burżuazyę polską za jej brak patryotyzmu. Zawsze jednak, gdy to czyni, przypomina on tego podróżnika francuskiego, który po powrocie z Rosyi oburzał się mocno na Rosyan za to, że ich ulubionym pokarmem są świece łojowe, innych zaś wad nie dostrzegł. Tak samo p. Warski. Jako „prawowierny" esdek, uważa on, że Królestwo jest „wcielone organicznie" do Rosyi i, że z tego powodu zarówno burżuazya polska, jak i proletaryat powinni przy wszystkich swych marzeniach politycznych wychodzić zawsze z założenia nierozerwalności związku Polski z Rosyą. A jednocześnie w Nr 21—22 „Wolnego Głosu" warszawskiego p. W. wylewa potoki swego sarkazmu na burżuazyę polską, gdyż ona jest (według jego zdania) imperyalistycznie nastrojona i marzy tylko o podbojach rosyjskich. „Liberali rosyjscy — powiada p. W. — tak samo jak narodowcy polscy, marzą o „Wielkiej Rosyi", imperyalistyczno-zaborczej." Spotkał ich jednak zawód. „Zamiast zdobyczy Rosyi imperyalistycznej, o której marzył p. Roman Dmowski, same porażki dyplomatyczne na rzecz Niemiec." „Zamiast wielkiej armii rosyjskiej, o którą starali się patryoci Koła polskiego i większość Dumy, stworzono „roty ucieszne". Zaś dowodem tych nikczemności „narodowców polskich", „Koła polskiego", „p. R. Dmowskiego" itd. — jest artykuł pisma „Promyszlennost' i Torgowlja", które ma być, zawsze według p. W., redagowane przez Polaka, p. Gliwica.

Patryotyzmu fabrykantów polskich i Koła petersburskiego bronić nie będziemy, ale, doprawdy, trzeba być grubo naiwnym, żeby brać na seryo „sprytną" dyplomacyę p. Dmowskiego, dyplomacyę, na której poznali się, jak mówią ludzie, nawet woźni dumscy. A może jest to tylko jeszcze jeden wybieg, by wmówić w czytelników „W. Gł.", że cała Polska nierobotnicza jest patryotycznie rosyjsko usposobiona i że — co za tem idzie według logiki tej „klasowej" partyi — robotnicy również powinni „wcielić się organicznie" do Rosyi!

„Kuryer Lwowski" z d. 16 października omawia artykuł wstępny „Przedświtu" w sprawie spadku po Narodowej Demokracyi w Królestwie. Organ „frondy" ludowców galicyjskich jest tego zdania, że „sąd nasz nie bardzo jest trafny". Dlaczego? Bo sceptycznie się zapatrujemy na możliwość „powstania wolnego od socyalistycznej doktryny, niepodległościowego obozu". Ma to być przejawem „taktyki partyjnej, która nakłada obowiązek zwalczania każdego innego odłamu politycznego po za partyą świadomego proletaryatu", a „metoda ta nosi kosmopolityczny charakter, płynący z naukowych przesłanek socyalizmu".

„Kuryer Lwowski" myli się, i widocznie nie bardzo się oryentuje w taktyce i drogach „naukowego socyalizmu". Albowiem *każda* partya polityczna (nie tylko socyaliści) krytykuje inne partye. Gdyby tego która partya nie robiła, to należałoby przypuszczać, że ona nie wierzy w własny program. Co innego zaś jest zwalczanie *wszystkiego, i przy każdej sposobności*, co robią inne partye. Takie dzielenie świata całego na partyę socyalistyczną z jednej strony,

a „jedną reakcyjną masę“ — z drugiej, nie tylko nie wypływa z „naukowych przesłanek socyalizmu“, ale jest potępiane przez wszystkich rozumnych socyalistów, od zmarłego Marksa do żyjącego dziś Kautskiego i wszystkich współczesnych działaczów. Nie bierzemy tu pod uwagę oczywiście zdarzających się tu i ówdzie nieopatrznych wykrzykiwań jakiegoś niedowarzonego esdeka lub „umiarkowańca“, którzy socyalizm zwykle znają tylko ze słyszenia.

Więc zarzut „K. Lw.“ skierowany jest pod niewłaściwym adresem. Co zaś wprawiło nas w pewne zdumienie, to dalszy ustęp tegoż artykułu, w którym „K. Lw.“ mówi o sobie, jako o „młodym obozie, stojącym ściśle na gruncie niepodległości“. Znamy „K. Lw.“ od ćwierci wieku, znęcała się przez ten czas nad jego czytelnikami cała plejada współpracowników, z których każdy pisał zwykle co innego, bywały tam czasami i artykuły niepodległościowe, ale taki „trafunek“ zdarza się przecież każdemu pismu galicyjskiemu, z wyjątkiem konsekwentnie ugodowego „Czasu“, „Gazety Lwowskiej“ i paru innych. Nie podobna przecież z tego brać asumptu do uważania się za stronnictwo rewolucyjne, niepodległościowe, — a o takiem właśnie mówiliśmy. Niechże „K. Lw.“ najprzód zacznie systematycznie pracować w tym kierunku, potem niech pokaże nam stronnictwo, które *czynami* swymi stwierdza, że idzie za jego wskazaniami i niech to stronnictwo, wyszedłszy na szerokie pole działalności masowej, nie zboczy na manowce endeckiego zwalczania wszelkich emancypacyjnych dążności proletaryatu polskiego, to zaczniemy inaczej pisać o organie frondy ludowej. Dotąd jednak ewolucya ta zbyt jest nikła, by warto było poważnie się nad nią zastanawiać. A „niepodległościowców“, którzy wytrwali przy swych poglądach po parę lub kilka lat, dużo już widzieliśmy, i zawsze jednak ostatecznie kończyli oni... na ugodzie. Nie chcemy zresztą przepowiadać tego samego najnowszemu wydaniu „K. Lw.“, ale będziemy czekali.

Neopozytywizm i neoromantyzm. Nr. 42 „Prawdy warszawskiej sprawił nam niespodziankę. W piśmie tem, które tak niedawno jeszcze pomieszczało apokaliptyczne brednie p. Irzykowskiego o „czynie“, znajdujemy ocenę artykułu tow. J. Waśnia[1]), napisaną spokojnie, rzeczowo, a co ważniejsze, wyjaśniającą, jak „neopozytywiści“ (właściwie — autor oceny, p. Dr. L. Biegeleisen) zapatrują się na pewne zagadnienia społeczne i czemu niektóre zarzuty tow. J. Waśnia są, zdaniem krytyka, niesłuszne. I choć „sprostowania“ p. Dr. B. nie są w stanie wykreślić tego, co „neopozytywizm“ dotąd napisał lub zdziałał, ale w każdym razie stanowią one, przynajmniej w stosunku do osoby piszącego, bardzo ciekawe dopełnienia.

P. Dr. B. stwierdza zatem, że neopozytywiści zwalczali „nie tyle sam militaryzm, zawsze pożądany, jeśli chodzi o fizyczne wzmocnienie naszej młodzieży, ile metody jego głoszenia i posądzanie o zdradę idei niepodległościowej każdego, kto inne obrał drogi pracy narodowej“. A dalsze przyznanie jest jeszcze cenniejsze: „zdajemy sobie dziś doskonale sprawę z błędów i braków organiczników po r. 1863, jako też z faktu, iż jednostronnie i fanatycznie nie wolno nam głosić haseł tych w zmienionej, dostosowanej do warunków szacie „neo“, że owszem może zajść nagła zmiana w sytuacyi politycznej, uzasadniająca przesłanki społecznego neoromantyzmu, która sprawi, że na dalszy plan pójdą zaczyny „organiczne“, spokojna praca w zawodach, organizacyach, partyach etc.“

Takich poglądów nie spotykaliśmy już w „Prawdzie“ od dawna, może od pół tuzina lat.

---

[1]) „Neopozytywizm czy neoromantyzm“, Nr. 7—8 „Przedświtu“ z roku 1906.

Węszenie antysemityzmu. Bundowcy, nawet tacy, którzy uciekli z Rosyi do Królestwa przed krwawemi rzeziami żydów, twierdzą jednak, iż Polacy są narodem najbardziej w świecie antysemickim. Dowód: zakładanie kooperatyw, które są przecież najobrzydliwszym antysemityzmem! A za bundowcami idzie w ślad „Wolny Głos“ (wcale a wcale nie bundowski!), który w artykule „Bezpartyjne niewiniątka“ aż pieni się ze złości, pisząc o „realistyczno antysemickich apostołach kooperatyzmu“, których przezywa „macherami“, „opryszkami“, „szalbierzami“...

Za dużo szczerości, panowie z „Wolnego Głosu“!

Tertius gaudens. W zaborze pruskim rozpanoszył się pewien zwyczaj, który powinienby odrazę wzbudzać w każdym, kto pragnie nie tylko materyalnego, ale i duchowego wyzwolenia narodu naszego od niewoli pruskiej. Jak tylko w walce politycznej któremu z antagonistów wyrwie się jakie niebaczne słówko, natychmiast drugi korzysta z tego i śle skargę do sądu o obrazę honoru. Oręża tego używają stale partye mieszczańskie przeciwko naszym towarzyszom, a ci, nie mogąc poradzić sobie inaczej, czynią to samo. Co z tego wynika, pokaże następujący przykład:

W „Gazecie Górniczej“, polskim organie Związku zawodowego górników (Bochum) pojawiła się ściśle rzeczowa krytyka bilansu „Zjednoczenia zawodowego polskiego“(organizacyi centrowej, rzekomo patryotycznej). Bilans tak był ułożony, że nic zeń wyrozumieć nie można było. Że bilans nie wiele był wart, tego dowiodła dyskusya na walnem zebraniu Zjednoczenia. Ale artykuł Gaz. Górn. dawał sposobność zemszczenia się na przeciwniku politycznym, to też p. Sosiński, były kandydat „robotniczy“ do parlamentu, członek Zarządu „Zjednoczenia“, wytacza skargę tow. Adamkowi o „obrazę“. Jednocześnie p. S. w swoim „Głosie Górnika“, zarzuca Adamkowi, że on fabrykuje artykuły, które podaje za pochodzące z kół zjednoczeniowych. I natychmiast tow. Adamek ze swej strony skarży Sosińskiego! Obie sprawy idą przed sąd, który nakłada na Adamka karę 75 marek, a na Sosińskiego karę marek 100! Te 175 m. zabrał sobie sąd pruski z kieszeni dwu organizacyi robotniczych polskich, a skarżący się nie dostali nawet skorup po ostrydze, jak w bajce Lafontaine'a.

W sprawie Stanisława Brzozowskiego. „Zwracano się do mnie jako do byłego przewodniczącego sądu w znanej sprawie Stanisława Brzozowskiego z żądaniem wyjaśnień. Z zapytań tych dochodzę do przekonania, że stan sprawy, mimo kilkakrotnych enuncyacyj sądu, nie jest dostatecznie znany. Celem ostatecznego wyjaśnienia niechaj posłuży następujące, zwięzłe przedstawienie:

Sąd został zwołany przez zarząd polskiej partyi socyalno-demokratycznej ze współudziałem dawnej frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej, na żądanie Stanisława Brzozowskiego, wystosowane do wszystkich partyj socyalistycznych. Inne partye udziału nie przyjęły.

Oskarżyciela na sądzie nie było, występowali jedynie obrońcy Brzozowskiego, jakoteż on sam. Temat dowodowy stanowiły publikacye przeciw Brzozowskiemu zwrócone.

Sąd odbył szereg posiedzeń, odraczając się kilkakrotnie, celem umożliwienia Brzozowskiemu zbierania materyałów dowodowych dla obalenia podniesionych przeciw niemu zarzutów.

Ostatnie posiedzenie sądu przerwano na żądanie Brzozowskiego, względnie jego obrońców, po dopuszczeniu szeregu dowodów, których obrona z natury rzeczy na miejscu przedłożyć nie mogła.

Usiłowania zwołania dalszego posiedzenia sądu nie odniosły skutku ze względu na żądanie Brzozowskiego, by w jego nieobecności sprawy

nie prowadzono, i na stan zdrowia jego, wykluczający przyjazd na rozprawę.

Ze względu na nieukończone postępowanie dowodowe i niemożność prowadzenia rozpraw wobec śmierci Brzozowskiego, ustała dla sądu możność dalszego prowadzenia sprawy i wydania wyroku.

Herman Diamand."

Proletaryat włoski a wojna. Prasa burżuazyjna z radością podchwyciła szowinistyczne odezwania się socyalistycznego deputowanego włoskiego De Felice, południowca o krwi gorącej, który pojechał nawet do Trypolisu, jako sprawozdawca pism i stamtąd śle entuzyastyczne korespondencye. Tymczasem, po za tym faktem izolowanym i paru innymi analogicznymi, przyznać trzeba, że akcya proletaryatu włoskiego przeciwko wojnie była najbardziej imponującą demonstracyą, jaką w tej dziedzinie wykazać mogą dzieje socyalizmu. Według sprawozdania tow. Ody Olberg (Neue Zeit Nr. 2) w 125 miejscowościach jednodniowy strejk demonstracyjny został zupełnie przeprowadzony. A we Włoszech strejk zupełny, to znaczy zamknięcie nietylko fabryk i warsztatów, ale sklepów, wstrzymanie tramwajów, dorożek i t. p. Przytem wśród tych miejscowości znajdujemy takie wielkie miasta, jak Turyn, Genua, Bolonia, Rawenna, Padwa, Modena i t. d. Obawie przed rozwinięciem się strejku przypisać należy opóźnienia w mobilizacyi wojsk włoskich. I jeżeli przypomnimy sobie, że jeszcze niedawno panowało powszechne przekonanie, że przeciwko wojnie nic nie da się zrobić, to stwierdzić należy, że dziś towarzysze włoscy pokazali nam już bardzo ładny początek prób, których dalsze rozwinięcie może z czasem doprowadzić do zupełnego sparaliżowania czynności wojennych.

C. K. R. partyi naszej, w uznaniu olbrzymiego międzynarodowego znaczenia tej demonstracyi, wystosował do Egzekutywy partyi socyalistycznej włoskiej odezwę, w której winszował jej pomyślnego wykonania swych zamiarów i zachęcał do dalszej walki. Jeżeli wojna przeciągnie się dłużej, należy przypuszczać, że protesty podobne powtórzą się w szerszych rozmiarach.

Nowa droga. Z dniem 1 listopada otwarty zostaje dla komunikacyi most na rzece Jalu, stanowiącej granicę między Koreą a Mandżuryą. Fakt ten notujemy z tego względu, że odtąd wojska japońskie będą mogły przebywać całą przestrzeń od Fusan (port w południowej Korei, zbliżony do Japonii), do granicy rosyjskiej, koleją, podczas gdy podczas wojny ostatniej szły tamtędy pieszo. Panowie Japończycy są z Rosyą w wielkiej przyjaźni, a jednocześnie przygotowali sobie rewolwer, który każdej chwili mogą swemu sojusznikowi do piersi przyłożyć.

Konfiskata. Poprzedni numer „Przedświtu" (Nr 10) został skonfiskowany za artykuł wstępny, omawiający przypuszczalne skutki zamachu na Stołypina. Jest to już druga konfiskata w tym roku! Konfiskata nastąpiła z powodu, iż artykuł pomieniony „pochwala i usprawiedliwia czynności nieetyczne i niemoralne"!

Kronika ruchu socyalistycznego.

Dnia 23 września w lokalu Domu Ludowego w Zurichu, zebrało się na żądanie formalne francuskiej Sekcyi Międzynarodówki Robotniczej Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne. Na porządku dziennym była sprawa zatargu Marokańskiego, grożącego wojną francusko-niemiecką. Z komunikatów, ogłoszonych o przebiegu obrad Biura, widać jasno, że Międzynarodówka robotnicza uczyniła wszystko, aby zapobiedz wojnie, wytknęła wyraźną drogę postępowania, skoordynowała wysiłki w poszczególnych krajach, a mianowicie w Anglii, Hiszpanii, Francyi i Niemczech przypomnieniem rezolucyi sztutgarckiego Kongresu, która brzmi:

„W razie wojny proletaryusze wszystkich krajów mają obowiązek porozumieć się, aby w jaknajkrótszym czasie położyć jej kres. Wyzyskać powinni wszystkie środki, jakie w ich ręce włoży kryzys ekonomiczny i polityczny, wytworzony przez wojnę, by poruszyć najgłębsze warstwy ludowe i przyspieszyć upadek kapitalistycznego panowania."

Wytyczna powyższa, dziś, więcej niż kiedykolwiek obowiązuje tow. włoskich, zaangażowanych w najezdniczą wojnę, którą przedsięwziął rząd włoski na rachunek rodzimej klasy kapitalistów i bankierów trypolitańskich, a wbrew najistotniejszym interesom ludu włoskiego i wbrew elementarnym zasadom demokracyi europejskiej.

Przedstawiciel zjednoczonej P. P. S. trzech zaborów Polski, tow. H. Diamand uczestniczył w obradach Biura w Zurichu.

* * *

Dnia 30 września, w Ostendzie, zjechali się przedstawiciele Międzynarodówki współdzielczej, na doroczne obrady Centralizacyi, t. z. *Comité Central de l'Action coopérative internationale.* W skład komitetu wchodzą przedstawiciele następujących krajów: Anglii, Niemiec, Austryi (tow. Karpeles), Belgii, Francyi, Holandyi, Danii, Szkocyi, Szwajcaryi i Szwecyi.

Sprawozdanie podkreśla, że po ostatnim międzynarodowym zjeździe kooperatystów w Hamburgu, gdzie, jak wiadomo, zwyciężyły tendencye socyalno-demokratyczne, niektóre kooperatywy opuściły Związek Międzynarodowy. Przeciwny zgoła objaw zauważyć można w Austryi, Czechach i w Belgii, skąd dużo bardzo stowarzyszeń współdzielczych zgłosiło się do Związku. Centralizacya przyjęła przychylnie wniosek kooperatyw belgijskich o założenie podczas wszechświatowej wystawy w r. 1913 w Gandawie specyalnego pawilonu, reprezentującego międzynarodowy ruch współdzielczy.

Centralizacya uchwaliła następującą rezolucyę w sprawie wojny:

„Centralny Komitet Międzynarodowego Związku Kooperatyw, na posiedzeniu 30 września 1911 r. w Ostendzie, głęboko poruszony wieścią o bratobójczych walkach, które zagrażają w chwili obecnej większości ludów Europy, przypomina ludowi roboczemu, że współdzielczość dla swego rozwoju i wzrostu potrzebuje pokoju.

Zachęca tedy kooperatystów wszystkich krajów do użycia wszelkich możliwych środków, którymi rozporządzają, przeciwko wojnie, mogącej w skutkach swych nieprzewidzianych i nieobliczalnych naruszyć dobrodziejstwa cywilizacyi, w szczególności zaś zniszczyć to, co w okresie półwiekowej pracy zdobyła kooperacya".

Na wyżej podane rezolucye dotychczas odpowiedział proletaryat włoski urządzeniem 24-godzinnego strejku. Proletaryat turecki nie wypowiedział się w sposób jednolity, albowiem różnorodność elementów narodowościowych, rasowych i wyznaniowych, pomijając już krótkotrwały okres konstytucyi tureckiej, stanęła temu na przeszkodzie. Jedynie zaprzyjaźniona z nami trójzaborowa ormiańska partya Dasznakentiun, która otwarcie wyznaje swą chęć utrzymania niezależności odrodzonej Turcyi, ogłosiła, że wszelkiemi siłami będzie bronić państwa przed najazdem.

Rola Włochów w Trypolisie jest rolą rabusiów najezdniczych, za którymi skrada się mistrz nad mistrze bandytów i katów Wschodu, car Wszechrosyi.

Rosya. Stołypin zabity. Kokowcew i Makarow żyją. Szykuje się też zapewne po cichu jakiś nowy Bagrow. I nic dziwnego zgoła niema w tem, że prasa burżuazyjna świata całego poświęca więcej miejsca charakterystyce Bagrowa, o którym więcej, niż o kim innym, przystoi dziś mówić: *De mortuis nil nisi bene*, niżli charakterystyce zabitego premiera. [1])

Car ukrył się w Liwadyi i do końca życia swego prawdopodobnie już nie wystąpi w loży teatralnej. Trusiewicz, ober-szpicel senatorski, rewiduje „ochranę“ kijowską, w której zamordowano niejednego przecie Murawiewa, a z której skorzystał jeden, jedyny Bagrow.

Kto zacz ten Bagrow? Niepospolita indywidualność w każdym razie, rewolucyonista zdecydowany i potężny. Pamięć o nim nie zaginie. Nic to nie znaczy, że zagraniczna delegacya S-Rów ogłosiła, że ze sprawą zamachu kijowskiego związana nie jest partya S. R. Nic to, że wyrocznia w takich sprawach, tow. Burcew nie ogłosił jeszcze, w jaki sposób wyzyskał Bagrow ochranę kijowską.

Historya postawi Bagrowa obok Chałturina, który spał na dynamitowej poduszce w pałacu cara. Zaś prasie narodu naszego przystoi raczej wielkie milczenie w tej kwestyi, niżli skwapliwe przedrukowywanie gadzinowych rewelacyj Mieszczerskiego, A. Stołypina (brata) i innych podpór „nowego premiera“.

Była chwila, kiedy wierzono, że Stołypin ujdzie śmierci. Krzyż Włodzimierza świętego, który zdobił pierś carskiego oprawcy, miał osłabić cios rewolwerowy Bagrowa-żyda. Pisano o tem szeroko, nawet w postępowych pismach polskich za czarnosecinnymi organami. Sekcya, dokonana na trupie zmarłego, wykazała, że właśnie krzyż ten ostatecznie śmiertelny cios uwarunkował... Cicho o tem w katolickiej i postępowej prasie polskiej, choć wieść tę rozniosła światu całemu z odbitkami fotograficznemi francuska *„Illustration“*, bijąca 150.000 egzemplarzy jednorazowo.

W obozie socyalno-demokratycznym Rosyi, od kilku tygodni kłębi się prawdziwe żerowisko robactwa przerozmaitego. Tyszko, Lenin, tow. A. ogłaszają już *urbi et orbi*, że mieńszewicy utworzyli „Stołypinowską“ Partyę Robotniczą [2]). Mieńszewicy z Bundem i Łotewską Socyalną Demokracyą ogłaszają za to, iż polsko-bolszewicki blok to złodzieje, oszuści, karyerowicze, używający funduszów partyjnych na osobiste cele. Ten *„pryncypialny“* spór toczyłby się jeszcze ze dwa lata najmniej, gdyby wreszcie w zapale litwackich szachrajstw nie zaczepiono „firm“ niemieckich. Spodziewamy się, że

---

[1]) Jedynie „Kuryer Lwowski“ stanął na wysokości zadania z burżuazyjnej prasy naszej.

[2]) Patrz *„Socialdemokrat“* Nr. 23, str. 7.

świeżo ogłoszona korespondencya tow. Kautskiego, Mehringa i Klary Zetkin [1]) nie pozostanie bez konsekwencyi.

I dziwić się tu po tem wszystkiem, że Bagrow nie należał do socyalistycznego obozu, a pono działał jako anarchista.

Wobec rozpowszechnianych przez burżuazyjną prasę polską wieści o zmianie polityki ze zmianą premiera, nie od rzeczy będzie przytoczyć zdanie znającego dobrze Kokowcewa, p. Aleksiejenko. Otóż p. Aleksiejenko, prezes komisyi budżetowej, w rozmowie z dziennikarzami tak się wyraził o obecnej sytuacyi politycznej:

„Nigdy nie byłem optymistą, lecz nie uważam za stosowne być zbytnim pesymistą. Przepowiadać przyszłość trudno. Wszak często nasza przyszłość zależy od szeregu wypadków, których niepodobna przewidzieć, jak np. w Berlinie nie przewidziano wojny włosko-tureckiej.

Tymczasem nie widzę żadnych danych, któreby pozwalały przewidywać przyszłość. Wszystko zostaje po staremu, nawet L. A. Kasso zostaje. Nowy premier jest to człowiek ostrożny, lecz ostrożność *ta ma dwie strony.* Z jednej strony jako człowiek ostrożny nie będzie stosował p. Kokowcew metod polityki agresywnej swego poprzednika, lecz z drugiej strony ostrożność p. Kokowcewa będzie przyczyną tego, iż *nie zdecyduje on się zmienić kursu naszej polityki*“.

Zaś, by ostatecznie obalić złudzenia wszelkich „Słów“ i „Kuryerów“ podajemy poniżej osobliwą petycyę w sprawie narodowościowej w Rosyi.

Dn. 3. października organizacye skrajnej prawicy podały prezesowi Rady ministrów memoryał w sprawach: polskiej, finlandzkiej i żydowskiej.

Memoryał rozpoczyna się od sprawy żydowskiej. Organizacye nacyonalno-monarchiczne domagają się: 1) zniesienia cyrkularza P. A. Stołypina z dn. 22. maja 1907 r.; 2) ostatecznego wysiedlenia żydów z poza pasa osiadłości; 3) usunięcia żydów z dochodowych przedsiębiorstw aptecznych; 4) odebrania żydom kredytów w bankach; 5) nieprzestrzegania w Kraju Zachodnim szabasów (sic!); 6) przedsięwzięcia środków przeciw rozpuszczonej prasie żydowskiej; 7) usunięcia żydów z adwokatury; 8) usunięcia żydów z konserwatoryum i teatrów, i wreszcie 9) pozbawienia żydów praw wyborczych i usunięcia ich z armii.

W sprawie polskiej program ten nie jest tak okazały i zawiera właściwie tylko dwa punkty: 1) usunąć polaków z Wileńskiego Banku Rolnego, 2) usunąć Polaków z samorządów miejskich w Kraju Północno-Zachodnim.

W sprawie finlandzkiej: 1) rozszerzyć granice wydzielanych parafij; 2) usunąć Finlandczyków z wydziału policyi; 3) po pierwszym zamachu terorystycznym zawiesić konstytucyę i wprowadzić stan oblężenia w całej Finlandyi „na wzór Hiszpanii“.

Finlandya. Umierający Stołypin miał podobno, jak świadczy dziś na łamach „Nowego Wremieni“, brat jego, wykrzyknąć wielkie słowo:

Finlandya! My, Polacy nie znamy jeszcze takiego zaszczytu, by konający premier carski, wołał ostatnim tchem: *Polska.* Choć posiadamy w kronikach zamachów na cara samego, taką postać jak Hryniewiecki.

Protest przeciwko zdeptaniu konstytucyi przybiera coraz ostrzejsze formy, znane czytelnikom „Przedświtu“ z legalnej prasy polskiej.

---

[1]) „Listok zagranicznaho Biuro Centralnaho Komitieta“ Nr. 1 8/IX 1911, str. 7.

Bratnia partya nasza odbyła swój VII-y Kongres. Jak słusznie zaznacza tow. Karl Wijk, sprawozdawca z kongresu tego do pism zagranicznych, był to prawdopodobnie ostatni kongres narodowy proletaryatu fińskiego, na własnej ziemi. Kwestyą, która dominowała na kongresie, była kwestya polityki frakcyi parlamentarnej wobec podatków, jakie uchwalić ma najbliższa sesya sejmowa. Nad sprawą podatkową w Finlandyi zatrzymamy się tedy nieco dłużej i my.

Konstytucya Wielkiego Księstwa Finlandzkiego nadaje w sprawach fiskalnych szerokie pełnomocnictwa carowi. „Wielki Książe Finlandzki" decyduje bezapelacyjnie, na co mają iść podatkowe pieniądze — dochody z majątków skarbowych, z poczt, z kolei, z opłat celnych i t. p. Podatki te sięgają 50 milionów rocznie. Podatki, które może uchwalić lub znieść sejm, wynoszą zaledwie 15 milionów i głównie ściągane są z opłat za napoje alkoholowe, za marki stemplowe, karty do gry i t. p. Owe 15 milionów z podatków, które sejm uchwala, szły dotychczas na kulturalne i oświatowe cele w kraju, na uniwersytety ludowe, szkoły, biblioteki. Przy tem zwrócić uwagę należy, iż wysoki podatek od napojów alkoholowych ułatwiał znacznie propagandę antyalkoholiczną. Obecnie najpotężniejsza frakcya w sejmie finlandzkim, wychodząc ze słusznych założeń, że rząd carski, naruszający na każdym kroku konstytucyę, naruszy wcześniej czy później kompetencyę sejmu w sprawach podatkowych, głosować będzie zgodnie z uchwałą ostatniego zjazdu partyjnego przeciwko podatkom państwowym.

Towarzysze finlandzcy przyjęli uchwałę zjazdową, wyrażającą brak zaufania rządowi najezdniczemu, tej *sołdatesce moskiewskiej*, jak pisze tow. Karl Wijk. Uchwała powyższa jest bodaj ostatniem *memento* konstytucyjnem przed ostateczną walką z „cudzoziemskim najazdem".

I chociaż w organizacyi proletaryatu finlandzkiego dużo jest ortodoksyjnych marksistów, chociaż druga uchwała zjazdowa podkreśla silniej jeszcze od poprzednich, zasady walki klasowej, nikomu tam w głowie nie postanie oburzać się na słowa: *najazd, moskiewskie żołdactwo* i t. p. od których roi się w prasie partyjnej.

Sprawozdanie, na zjazd przedstawione, podkreśla, że wzmagającą się reakcyę rządową wykorzystała klasa burżuazyjna, kapitaliści i fabrykanci, *cofając wszystkie zdobycze, jakie proletaryat osiągnął w latach 1907 i 1908.* Podkreślamy to zjawisko, ażeby raz jeszcze towarzyszom polskim przypomnieć, że wszędzie na świecie ucisk polityczny idzie w parze z uciskiem ekonomicznym. W państwie cara zjawisko to najlepiej obserwować się daje, bo ucisk tu największy.

Zorganizowanych w polityczną partyę socyalistyczną w Finlandyi sprawozdanie zjazdowe liczy na 55.000. W porównaniu z rokiem ubiegłym znać tu straty. Jednak procentowy stosunek głosów socyalistycznych, oddanych przy wyborach do sejmu, wzrósł z 39% na 41% ogółu wyborców.

Anglia. Kolosalne zdobycze ekonomiczne i olbrzymi wzrost autorytetu organizacyj robotniczych — oto bezsprzeczne zdobycze ostatniego strejku robotników ruchu w Anglii. W zupełności ma racyę tow. Ben Tillet, jeden z kierowników strejku, kiedy mówi, iż w ciągu 10-letniego okresu pracy parlamentarnej, towarzysze angielscy zdobyli mniej dla ogółu robotniczego, niż obecnie w ciągu 10 tygodni wytężonej, rewolucyjnej działalności. Jednak zapominają prędko tow. francuscy, t. j. syndykaliści rewolucyjni z C. G. T., którzy biją w grzmiące cymbały swoje na szpaltach *Bataille syndicaliste*, o zwycięstwie metody „żywiołowych strejków" nawet w klasycznej

krainie ewolucyi — Anglii — o tem, że 10-letnia działalność parlamentarna przygotowała grunt głęboki i zasadniczy dla tej 10-io tygodniowej akcyi strejkowej, eskontującej wysiłki długotrwałe. Wyraźnie mówi o tem Ben Tillet w rozmowie swojej ze współpracownikiem paryskiej *L'Humanité*, wyraźnie podkreśla to *Le Peuple* brukselski. Tyle, co do zasadniczej sprawy. Zreasumujmy zdobycze dziesięciotygodniowego strejku, według wskazówek i danych Ben Tilleta i Goslinga.

Narodowy Związek robotników ruchu zdobył za okres 3 miesięczny *95.000 nowych członków* i liczy dziś przeszło 200.000 zorganizowanych.

W samym Liverpoolu Związek zyskał 25.000 czł., w Hull — 10.000 czł. W toku są pertraktacye z kolejarzami. Po ich przyłączeniu Związek dosięgnie 300.000 rob.

Robotnicy naogół uzyskali podniesienie płac o 20%, zniżkę dnia roboczego o 20 — 25%. Kiedy dawniej woźnice i tragarze pracowali nieraz 138 godzin tygodniowo, obecnie wszyscy robotnicy ruchu mają normę 70 godzin tygodniowej pracy. Marynarze uzyskali podwyżkę płacy o 15%, robotnicy dokowi — od 10 do 33%. Ci ostatni przytem wywalczyli skrócenie dnia roboczego o godzinę. Węglarze dostali podwyżkę płacy o 25%.

Ruch strejkowy wykazał, że solidarność robotnicza, to nie pusty frazes. Wszędzie robotnicy angielscy nie wracali do pracy, póki tow. z innych gałęzi nie zwyciężyli. Robotnik angielski widzi jasno, że nowe warunki walki zmuszają do nowych metod i nowych sposobów działania. Kiedy Francya liczy ni mniej ni więcej jeno 5.000 związków zawodowych, bardzo nieraz wątpliwej wartości i konieczności, Niemcy liczą zaledwie 53, Anglia już dziś liczy przy swym olbrzymio rozwiniętem życiu społecznem — 1.500. Następuje centralizacya związków, skupianie się na całej linii, wyrzucanie po za nawias wszelkich federacyi, federacyjek, jedność w działaniu, rozwaga i przewidywanie strat i zysków. Od najskrajniejszych „syndykalistów" do najspokojniejszych „ewolucyonistów", wszyscy w Anglii potępiają lumpenproletaryackie, żywiołowe zaburzenia, wywołujące niepotrzebnie starcia krwawe z wojskiem i policyą. Nowoczesny „Trade Unionizm przemysłowy" *(Industrial Unionism)* nic nie ma wspólnego z *action directe* (bezpośredniem działaniem) syndykalistów francuskich o pokroju Ivetot i Pataud.

Dnia 5 października zakończono wreszcie posiedzenia królewskiej komisyi, powołanej do zbadania przyczyn ostatniego strejku kolejowego. Komisya przesłuchała 63 świadków: 30 przedstawicieli *Trade Unionów*, 23 przedstawicieli towarzystw kolejowych i 10 świadków pobocznych. Wyniki ogłoszone zostaną niezadługo. Spodziewać się należy, iż myśl o unarodowieniu (upaństwowieniu) wszystkich linii kolejowych w Anglii nareszcie wprowadzona zostanie w życie, szczególniej po ostatnich strejkach kolejowych w Irlandyi.

Dłuższą wzmiankę poświęcić zmuszeni jesteśmy nowej formacyi organizacyjnej proletaryatu angielskiego. Chcemy mówić o próbach utworzenia Zjednoczenia partyjnego o t. z. *Brytańskiej Partyi Socyalistycznej*, której fundamenty założono na posiedzeniu 218 delegatów rozlicznych partyj i grup, pod przewodnictwem tow. Hyndmana. Najpotężniejsza partya, Niezależna Partya Pracy (I. L. P.) nie uczestniczyła w posiedzeniu Manchesterskim oficyalnie, chociaż miała *41* del., za to mało znacząca w Anglii, Partya Socyalno-Demokratyczna reprezentowana była przez *86* del., grupa *Clarion* — 32 del., niezależne grupy socyalistyczne — 48 del., w końcu nowo zorganizowane przez tow. Grayson Kółka — 11 del. Stowarzyszenie Fabianów nie

uczestniczyło też w naradzie, również oficyalnie. Jakoby 35.000 zorganizowanych robotników wysłało swych delegatów na obrady Manchesterskie.

Zorganizowanie B. P. S. stanowi pożądany krok na drodze ku jedności proletaryatu świadomego. Jednak w nowej partyi nie spotykamy wiele tych elementów, które działają skutecznie w organizacyach zawodowych i zdobywają te milionowe masy dla socyalizmu. B. P. S. jest zjednoczeniem doktrynerskiej, oderwanej od życia części socyalizmu angielskiego.

Niedawno w Newcastle ukończył debaty 44-ty Kongres *Trade Unionów*. Zebrało się 524 delegatów. Charakterystyczny wypadek zaszedł podczas obrad, kiedy jeden z delegatów podniósł, że na sali znajdują się delegaci rządu w charakterze „braterskich przedstawicieli rządowej instytucyi *Board of Trade* i *Home Ofice*“. Początkowo podniósł się protest przeciwko uczestniczeniu w obradach Kongresu delegatów rządu, który niedawno tłumił krwawo rozruchy w Liverpool, w górniczem Featherstone i w portowem Hull.

Jednak po wyjaśnieniach prezydyum, wniosek o usunięcie z sali obrad delegatów rządowych upadł. Pozostali oni w sali, aby dać dokładne informacye rządowi o nastroju i żądaniach robotniczych.

Dla zobrazowania ruchu współdzielczego w Anglii i Szkocyi, podajemy syntetyczne tabliczki statystyczne, w opracowaniu tow. Dawida (*Socialistische Monatshefte* z 7/IX 1911 r.)

Kooperatywy	1909 r.	1910 r.	Zestawienia (+, —)
Ilość stowarzyszeń	1.561	1.557	—4
Nadesłało sprawozdania	1.558	1.555	—3
Ilość członków	2,585.293	2,661.799	+76.506
Kapitał udziałowy (W markach)	682,719.280	701,441.500	+18,722.220
Obrót (W markach)	2.178,245.280	2.231,655.580	+53,410.300
Czysty zysk (W markach)	240,222.460	240,496.310	+273.860

Rodzaj i rok		Ilość	Członków	W markach	
				Obrót	Czysty zysk
Hurtownie	1909	2	1.439	662,661.480	18,455.120
	1910	2	1.434	686,119.280	16,871.660
Kooperatywy spożywcze	1909	1420	2,469.039	1407,501.560	216,958.900
	1910	1428	2,542.532	1437,227.660	218,766.620
Kooperatywy wytwórcze	1909	119	31.806	62,840.940	3,683.180
	1910	117	32.660	63,665.780	3,792.640
Kooperatywy handlowe	1909	4	81.755	7,575.840	1,040.120
	1910	4	83.906	7,542.860	970.600
Kooperatywy specyalne	1909	6	1.254	3,148.940	85.140
	1910	6	1.267	3,691.980	114.800

Belgia. Dnia 15 października odbyły się tu wybory do rad gminnych (miejskich i wiejskich). Wybory te dały świetne zwycięstwo opozycyi socyalistyczno-liberalnej. Przewidująca polityka tow. belgijskich doprowadziła do zawarcia konkretnego sojuszu z liberalną partyą. Sojusz ten w postaci list wspólnych, wydał nieoczekiwane wprost rezultaty. Odebrano klerykałom rady gminne we wszystkich miastach przemysłowych i handlowych. W 600 gminach lista kartelu przeszła bez walki najmniejszej. W Brukseli uzyskano 13.000 głosów większości, w Leodyum 12.000. Padł przy wyborach wódz klerykałów Scholaert, twórca projektu o przymusowem klasztornem nauczaniu w Belgii. Upadek Scholaerta w stolicy klerykalizmu, Lowanium, równa się upadkowi całego ministeryum, upadkowi definitywnemu rządzącej od lat 27-iu partyi klerykalnej.

Teraz tow. belgijscy gotują się do ostatniego szturmu na parlament, aby tam znieść pluralny system wyborczy i obalić rządy klerykalne.

Wybory ubiegłe są faktem wybitnym w historyi europejskiej polityki robotniczej, bo nigdy i nigdzie dotąd nie przejawił się z taką siłą „nieklasowy sojusz" socyalistycznej partyi z burżuazyjnem stronnictwem.

Były poszczególne umowy postępowców w Niemczech, w Bawaryi z tow. niemieckimi, był dorywczy nawet sojusz tow. belgijskich z katolikami w Gandawie, jednak tak powszechnego, tak potężnego faktu jak kartel obecny w Belgii, nie zanotowały jeszcze kroniki życia politycznego.

Jedynie u nas w Polsce i w barbarzyńskiej Rosyi mogą mieć jeszcze walor histeryczne lamenty Róży Luksemburg i Arona Rubinsteina o „czystości klasowej walki" i o „niezawieraniu sojuszów z partyami burżuazyjnemi".

Holandya. Jaskrawiej niż w Belgii występuje tu krzywda, jaka dzieje się robotnikom przy wyborach do parlamentu. Wyborcą w wielkich miastach Holandyi może być tylko człowiek, zarabiający przeszło 400 florenów (900 franków). W okręgach wiejskich cenzus ten spada znacznie. Zaś cenzus oświatowy jest tak wysoki, że wyborcy, odpowiadający warunkom, stanowią zaledwie $^1/_{100}$ ogółu głosujących. Na podobieństwo sąsiedniej Belgii wielkie miasta są zawsze przegłosowane przez ciemne masy chłopstwa, konserwatywnych fermerów i rybaków. Przeszło 500.000 robotników nie ma praw wyborczych do parlamentu. Otóż dnia 19-go września S. D. A. P. Holenderska (Socialdemokratische Arbeiterspartie) zorganizowała na otwarcie parlamentu olbrzymią manifestacyę ludową o powszechne prawo wyborcze.

„Czerwony wtorek" w Hadze dał obraz niebyle jakiej siły 900 przeszło organizacyj, przybyłych z najdalszych krańców państwa. Pochód, w którym uczestniczyło przeszło 40.000 osób, trwał blizko $1^1/_2$ godziny, odznaczał się godnością i spokojem. Wieziono w nim na 4-ch platformach petycyę o reformę wyborczą, pokrytą 316.808 podpisami.

Tow. Troelstra otworzył mityng publiczny słowami: „Zabroniono marynarzom brać udział w naszej manifestacyi. Nic to nie znaczy, skoro petycyę naszą podpisało 2.327 majtków floty rządowej, przeszło połowa całej floty".

Zaznaczyć warto oficyalny udział w manifestacyi organizacyi Chrześcijańskiej Demokracyi.

Niemcy. Zbliżają się ostateczne porachunki polityki Wilhelma II z polityką opozycyi. Wybory do parlamentu za pasem (dn. 12 sty-

cznia). Dla nastroju sfer przytaczamy tu wyjątek z artykułu niejakiego Waltermatha, który w *Preussische Jahrbücher* (styczeń 1911) tak pisze o socyalizmie niemieckim: „Socyalizm w Niemczech jest o wiele silniejszy i o wiele radykalniejszy, niż o tem mówić się zwykło. Jedynie południe Niemiec, gdzie społeczeństwo jest silnie zdemokratyzowane, może uchodzić za rewizyonistyczne. Natomiast całe Prusy są bezwzględnie rewolucyjne. Płaca robotnika niemieckiego w porównaniu z płacą robotnika angielskiego jest niższą, ba, niższą ona była w r. 1903 w porównaniu z płacą robotnika francuskiego. Dzień roboczy jest taki sam, jak we Francyi, dłuższy tedy niż w Anglii i w Ameryce“.

W przeddzień zjazdu, tow. Wilhelm Schröder pisał w artykule: *Zum Socialdemokratischen Parteitag 1911* [1])

„Kto w naszej partyi przekonany jest o tem, że panowanie konserwatyzmu i klerykalizmu w państwie całem i w poszczególnych państwach Rzeszy nie odpowiada już całokształtowi poglądów ludności i przez to staje się nie do zniesienia, ten musi przyjść do przekonania, iż upadek tego panowania wtedy jest tylko możliwy, kiedy burżuazyjny liberalizm połączy się z socyalizmem...

Wiele bardzo zależy od tego, czy zjazd w Jenie nie ulegnie ultraradykalnej histeryi i należytą uwagę zwróci na potrzeby sytuacyi obecnej...

S. D. dużo oczekuje od wyniku wyborów tak dla siebie, jak i dla ogólnej polityki niemieckiej“.

Francya. Dnia 24 września zorganizowano w Paryżu wielką manifestacyę przeciwko wojnie i drożyźnie. Manifestacyę tę zwołał zarząd partyjny i zarząd C. G. T. W Aero-Parku zebrało się przeszło 60.000 osób, które na wzór tow. niemieckich w Berlinie, po wysłuchaniu szeregu mowców, przyjęły rezolucyę antywojenną. Tow. M. Sembat w mowie swej przypomniał wojenne epizody Komuny, które rozegrały się na miejscu Aero-Parku w r. 1870. W zapale krasomówczym wygłosił śmiałe zdanie, że najbliższa wojna wywoła komunę w całej Europie. Na wiecu przemawiali tow. Anderson (Anglik) i tow. Otto Pohl (Niemiec).

Dziś prawie rzeczą pewną jest, iż ów osławiony zatarg o Maroko był jeno zwykłym manewrem giełdziarskim dla osłonięcia bandyckiej napaści Włoch na Trypolis.

Szwajcarya. Według ustawy Socyalno-Demokratycznej Partyi Szwajcaryi w skład organizacyi wchodzi Szwajcarski Związek Grütli, Robotnicze Federacye Kantonalne, Związki robotnicze i stowarzyszenia oddzielne, reprezentowane przez kierownictwo S. D. Partyi. Najpotężniejszym jest Szwajcarski Związek Grütli, który w r. 1908 obchodził 70-lecie swego istnienia i przez ten czas drogą powolnej ewolucyi przetworzył się z organizacyi radykalno-drobnomieszczańskiej w socyalistyczną.

Za okres 1910 roku dokładne pojęcie daje o socyalistycznym ruchu w Szwajcaryi sprawozdawcza broszura, opracowana przez Narodowy Sekretaryat Grütli i Sekretaryat partyjny [2]). Rocznik ten zawiera 394 str. druku, obfituje w ciekawe tabele statystyczne, zaś co najwa-

---

[1]) *Socialistische Monatshefte* Nr. 18 — 20 (7/IX 1911 r.)

[2]) *Jahrbuch des Schweizerischen Grütlivereins und der Schweicer. socialdemokratischen Partei 1910.* Zusammengestellt und bearbeitet v. Vereins- und Parteisekretariat in Biel. Zürich Buchdruckerei des Schweiz-Grütlivereins.

żniejsza daje dokładny obraz polityczno-społecznego życia Szwajcaryi. Jest to nieocenione wprost źródło do historyi nietylko socyalistycznego ruchu w krainie Tella i Winkelrieda, ale nawet do historyi demokracyi europejskiej. Brak miejsca nie pozwala nam na szersze omówienie tego rocznika w „kronice". Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na rozdziały: *Politische Rundschau im Bunde* (Przegląd Polityczny) *Die Kritik des Bundesrates und der Bundesverwaltung* (Krytyka Rady związkowej i administracyjnej). *Eidgenössische Abstimmung über den Nationalratsproporz*, *Wahlkreisgeometrie* (Referendum w sprawie proporcyalnego przedstawicielstwa).

Szczególniej tow. z P. P. S. D. Galicyi i Śląska w dorocznym swym Kalendarzu mogliby na wzór *Jahrbuch'u* szwajcarskiego wprowadzić obszerny dział przeglądu życia parlamentarnego, według sesyj.

Z rozdziałów, poświęconych Związkom zawodowym, wyjmujemy ciekawe dane co do szwajcarskiego *Gewerbe-vereinu* i *Bauern-verbandu.* Związek przemysłowców istnieje lat 25, liczy obecnie 175 oddziałów i 50.000 członków. Związek chłopski liczy okrągło 150.000 członków!

Organizacye zawodowe proletaryatu szwajcarskiego liczyły w r. 1910 płacących składki: 58.820 mężczyzn i 5.043 kobiet. W porównaniu z rokiem 1909 liczba zorganizowanych zmniejszyła się o 2.311 rob. Dochody związków zawodowych wyniosły 1,815.283 fr.; wydatki — 1,629.251 fr., z czego na zapomogi wydano 530.000 fr., na walkę strejkową 555.099 fr., na pisma zawodowe 143.941 fr., na funkcyonaryuszy związkowych 233.829 fr., na agitacyę i przedstawicielstwo — 68.560 fr. Kasa Centrali zawodowej miała dochodu 43.453 fr., rozchodu 39.259 fr., majątek kasy wynosi 12.332 fr. 63 cent.

Zatargów pracy z kapitałem było w okresie sprawozdawczym 326 w 2.488 zakładach przemysłowych 398-iu rozlicznych miejscowości. Uczestniczyło w zatargach tych 19.780 zorg. rob.

Większe straty ponieśli robotnicy 8 związków zawodowych w walce strejkowej z fabrykantami, co też odbiło się szczególniej na organizacyi robotników piwowarskich, murarzy i metalowców. Gdyby w r. 1910 nie przystąpił do Centrali Zawodowy Związek maszynistów i palaczy kolejowych, ogólna strata członków wyniosłaby 4.000 osób.

Łudziłby się ten, ktoby Szwajcarską republikę uważał za ideał demokracyi. Burżuazyjny ustrój dzisiejszy zatruwa najszlachetniejsze instytucye. Tak naprzykład, milicya szwajcarska, ten ideał dla wszystkich demokratów europejskich, w walce „z wrogiem wewnętrznym" wystąpiła już w 16 wypadkach, kładąc trupem 18 robotników [1]).

Austrya. W niedzielę 17 września przyszło w stolicy państwa do krwawego starcia 150.000 robotników z 6.000 wojska różnej broni, z okazyi manifestacyi drożyźnianej.

Rezultatem było 50 ciężko rannych, 1 zabity na miejscu, kilkudziesięciu zaaresztowanych i osadzonych po wyroku sądowym we więzieniu.

Wyroki te wywołały nieoczekiwany i pachnący czy obłędem czy wprost prowokacyą zamach na ministra sprawiedliwości w sali parlamentu, podczas mowy tow. Adlera. Wykorzystanie zamachu tego przez konserwę i wylękłych ministrów dzielnie odparował tow. Daszyński w dwóch swoich przemowach parlamentarnych.

Czechy. W dziejach walki o szkolnictwo narodowe pamiętną pozostanie demonstracya dzieci i rodziców czeskich w gmachu parla-

[1]) Dyskusya nad sprawą milicyi na Kongresie Trade-Unionów w Newcastle. Mowa Warda.

mentu wiedeńskiego. We Wiedniu zamknięto prywatne szkoły czeskie. Posłowie czescy, głównie tow. t. z. separatyści, zajęli się tą sprawą i prowadzą starania o powrócenie szkołom czeskim praw do egzystencyi.

Otóż tego samego dnia, kiedy padły strzały, wymierzone do ministra, przybyła przed południem liczna deputacya, rodziców i dzieci, prowadzona przez posłów socyalistycznych do parlamentu. Bez najmniejszego powodu deputacya ta została napadnięta przez szowinistycznych posłów niemieckich. Zawiązała się karczemna bójka, w której posłowie niemieccy lżyli kobiety, kopali dzieci. Poseł Stein wydobył wreszcie rewolweru. Wstawiennictwu nadbiegłych posłów z innych klubów zawdzięczać należy, że krew nie splamiła gmachu parlamentu ludowego.

W Pradze, podczas świąt Bożego Narodzenia, odbędzie się X zjazd czeskiej partyi socyalno-demokratycznej. Porządek dzienny: 1) Wybór prezydyum, 2) sprawozdania, 3) działalność posłów socyalistycznych w parlamencie i sejmie morawskim, 4) organizacya, 5) międzynarodowa solidarność proletaryatu, a czeska partya socyalno-demokratyczna, 6) socyalistyczna polityka wojskowa i podatkowa, 7) ubezpieczenie społeczne, 8) sejmy, Rady powiatowe i gminne, 9) wybory.

Zjazd ten jest zjazdem „separatystów“.

Włochy. Gdy obecny premier minister Giolitti zapraszał do swego gabinetu towarzyszy włoskich tej miary, co Bissolati, Cabrini i Bonomi, miedzynarodówkę robotniczą przeszedł dreszcz niepokoju. Azaliż powtórzyć się miały sceny zdradzieckie Millerandyzmu i Briandyzmu francuskiego we Włoszech?

Stało się inaczej. Tow. Bissolati, zdając sobie sprawę, iż w gabinecie ministeryalnym nie będzie gospodarzem, do czego prawo by miał jeno wtedy, gdyby na czele hufców wyborczych wkroczył tam, jak do fortecy, szturmowanej zawzięcie w długoletniej walce parlamentarnej — odmówił udziału w rządzie.

Jednak pomimo woli nasuwa się myśl, czy możliwą by była dzisiejsza wojna zbrodnicza, godząca w pierś odrodzonej Turcyi, gdyby w ministeryum zasiadał tow. Bissolati, zdecydowany przeciwnik imprezy Trypolitańskiej.

Przypuścić należy, że nie.

I gdyby nawet tow. Bissolati został w gabinecie Giolitti'ego przegłosowany, gdyby ustąpić musiał w przededniu wojny, protest proletaryatu włoskiego byłby wówczas kolosalny, ujawniony na całej linii publicznego życia. Dziś jeno słabem echem odbiły się strejki i zaburzenia robotnicze na tle powszechnego entuzyazmu włoskiego narodu, bez ogródek wypowiadającego się za łatwą wojną zdobywczą.

Obiecanki w dziedzinie społecznej polityki poszły w kąt. Program realnych reform w dziedzinie państwowego ubezpieczenia społecznego i w dziedzinie ustawy wyborczej, mającej podnieść liczbę wyborców z 3 do 8 milionów został zrealizowany... w komisyach parlamentarnych. Wszystko pochłonie wojna.

Miast „porządek uczynić“ u siebie w południowej części Włoch, miast w ręce ująć masową emigracyę robotnika włoskiego do Francyi, Ameryki, Szwajcaryi i Niemiec, emigracyę, którą śmiało postawić można na równi z „niewolniczą ekspansyą“ Trypolisu tureckiego, jeżeli weźmiemy pod uwagę zasadnicze różnice w dziedzinie gospodarki kapitalistycznej w Afryce i w Europie, — liberalny i humanitarny rząd włoski rzucił się na słabą Turcyę. I co nas, Polaków, nas socyalistów polskich oburza specyalnie w tej wojnie najezdniczej, to fakt nikczemnej wprost napaści na konstytucyjną Młodą Turcyę, najazd wojsk obcych na kraj, odrodzić się mający.

Nie zapomną ludy, nie zapomni historya Włochom tego faktu, iż wówczas, kiedy krwawy tyran, ostatni sułtan turecki Abdul-Hamid, tysiące młodo-turków więził i mordował w turmach Trypolisu, Włochy składały uroczystą deklaracyę nienaruszalności Trypolisu.

Zaś dziś, gdy ponure cytadele przestępców politycznych nowy rząd turecki od lat kilku zniósł zupełnie w Trypolisie, gdy do reform społecznych przystąpił, nawet tow. De Felice zachwyca się bombardowaniem Trypolisu!

Wraz z całą Miedzynarodówką robotniczą wierzymy święcie w przekonania towarzyszy włoskich, wierzymy, iż spełnią oni wcześniej czy później wszystko, by haniebnej i hańbiącej wojnie kres położyć.

„W pierwszych dniach działań wojennych", pisze przeniesiony już do Medyolanu centralny organ włoskiej partyi *Avanti*, „padło w manifestacyach antymilitarnych więcej ludzi, niż na polu bitwy z Turkami". Dlatego też Centralny Komitet Partyi naszej pisze w wydanej do egzekutywy włoskiej Partyi socyalistycznej odezwie:

„Wiemy, Towarzysze, że nie potrzeba wam dodawać odwagi w spełnieniu misyi, którą za swój obowiązek uważacie, czekamy jeno z niecierpliwością chwili, w której cała robotnicza Europa przyklaśnie zwycięstwu proletaryatu włoskiego".

Książki, nadesłane do redakcyi.

Szczególną uwagę czytelników naszych zwracamy na wydawnictwa „Życia", które poniżej zostaną wymienione. Jest to zaiste wielką zasługą tej ruchliwej spółki, że potrafiła ona na nowo wydać lub wydobyć z zapomnienia kilkanaście dzieł, przeważnie treści socyalistycznej, dzieł, które od dawna były wyczerpane, lub nie znajdowały się w handlu księgarskim. Zbiór wydawnictw „Życia" daleki jest jeszcze dziś od zaspokojenia wszystkich potrzeb socyalizmu polskiego, ale przez wydanie tych dzieł znaczny krok został zrobiony w powyższym kierunku, co też czytelnicy nasi na pewno z wdzięcznością potrafią ocenić.

I. Nakłady wydawnictwa „Życie w Krakowie:

1) J. Jaurès i P. Lafargue. *Idealistyczne a materyalistyczne pojmowanie dziejów.* Dwa wykłady. Cena 50 hal. Str. 50.

Dwa różnorodne, ale doskonale dopełniające się objaśnienia teoryi marksowskiej materyalizmu dziejowego. Jaurès, na podstawie całej swej szerokiej wiedzy filozoficznej, historycznej i prawnej, dowodzi, że Marks sam, oraz fakty i wiedza nie zaprzeczają istnienia i wpływu na wypadki ideałów, postępu, oraz prawa. Lafargue trzyma się bardziej litery wskazań Marksa i stara się zanalizować je jaknajgłębiej.

2) N. Karyszew. *Pogadanki ekonomiczne.* Cena 60 hal. Str. 88.

Bardzo popularny wykład podstawowych pojęć ekonomicznych: roli przyrody, pracy i kapitału, znaczenia płacy zarobkowej, dochodu, renty, pieniędzy, kredytu i t. p. Może być z korzyścią używane do samokształcenia i wykładów popularnych.

3) Karol Kautsky. *Historya komunizmu w starożytności i średniowieczu.* Cena 4 kor. Str. 471.

Jest to jeden tom z dziejów socyalizmu, wydawanych przez partyę niemiecką, a zarazem jedno z najlepszych dzieł Kautskiego. Książka ta daje więcej wskazówek dla zrozumienia dziejów starożytnych

i średniowiecza, od dziesięciu podręczników historyi. Kautsky omawia tu komunizm Platona, prachrześcijański, powstawanie pracy wolnej, walki czeladników z majstrami, chłopów z panami i przeróżne sekty komunistyczne: Waldensów, Beghardów, Lolardów, Braci czeskich i Anabaptystów.

4) Karol Kautsky. *Nauki ekonomiczne K. Marksa.* Cena 3 kor. Str. 277.

Książki tej nie potrzeba polecać. Przeczytać ją musi każdy, kto pragnie poznać teoryę Marksa, a nie jest w stanie czytać naszego mistrza w oryginale (polskie tłómaczenie I tomu „Kapitału“ niestety wyczerpane jest zupełnie). Powinna ona znajdować się w każdej bibliotece robotniczej lub studenckiej.

5) Karol Kautsky. *Przeciwieństwa interesów klasowych w 1789 r.* Cena 1 kor. Str. 102.

Jest to analiza społecznego podkładu Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Stanowi doskonałe dopełnienie do cieszącej się u nas słusznem uznaniem książki Blosa, a napisana jest tak jasno, że może być czytana nawet przez człowieka, który zna bardzo pobieżnie i ogólnikowo przebieg dziejów Rewolucyi.

6) Karol Kautsky. *Zasady socyalizmu (program Erfurcki).* Cena kor. 1·25. Str. 184.

Do poznania tej książki również nie trzeba nikogo zachęcać. Stanowi ona teoretyczne uzasadnienie pierwszej, zasadniczej części programu socyalno demokratycznego partyi Niemiec, wyjaśnia, jakie warunki złożyły się na powstanie socyalizmu, do czego on dąży i dla czego musi zwyciężyć. Dzieło poprzedzone jest przedmową autora do wydania polskiego, w której on zaznacza, dlaczego między pierwszem a trzeciem wydaniem (z którego dokonano tłumaczenia) rozwój stosunków skłonił go do zmiany ustępów o przyszłości wielkiej produkcyi kapitalistycznej w rolnictwie oraz o nadprodukcyi chronicznej. I ta książka, również, jak streszczenie Marksa, powinna być znaną każdemu socyaliście polskiemu. Dla nas ma ona jeszcze tę wartość, że dopełnia korzystnie „Objaśnienie programu P. P. S.“

Fryderyk Engels. *Rozwój socyalizmu od utopii do nauki.* Cena 1 kor. Str. 95.

Jest to jeszcze jedno wydanie znanej i wielokrotnie na polski tłómaczonej pracy Engelsa, która w lapidarny sposób streszcza różnicę między dawnymi systemami socyalistycznymi, opartymi tylko na pewnych dobrych chęciach, a teoryą Marksa, będącą uogólnieniem realnych faktów i sformułowaniem ideału, odpowiadającego zarazem potrzebom proletaryatu i całego społeczeństwa. Utwór Engelsa poprzedzony jest obszerną przedmową J. Plechanowa, który polemizuje w niej ze znanym rewizyonistą, Edwardem Bernsteinem.

8) G. Howell. *Związki zawodowe robotników angielskich.* Cena 2 kor. Str. 223.

Przekład z niemieckiego streszczenia olbrzymiego dzieła angielskiego autora. Owo streszczenie dokonane zostało przez dra H. Lindemana, wybitnego teorytyka i działacza na polu socyalizmu gminnego w Niemczech. Książka ta nie uwzględnia, niestety, ostatnich kolosalnych walk zawodowych w Anglii i ewolucyi, która się na tem tle odbyła wśród robotników angielskich, aczkolwiek przewiduje je. Za to dziś jeszcze posiada wielką wartość, podając szczegółowy wykład walk, które proletaryat angielski musiał toczyć w różnych okresach historyi, zanim zdobył sobie dzisiejsze swe stanowisko w społeczeństwie.

9) W. Władimirow. *Ekspedycya karna.* Oddział lejb-gwardyi pułku Siemionowskiego na kolei Moskiewsko Kazańskiej podczas dni grudniowych 1905 r. Cena kor. 1·50. Str. 122.

Przedruk korespodencyj autora do gazety „Ruś“, pisanych na podstawie zbadania całego szeregu świadków okrucieństw, popełnianych przez żołnierzy podczas tłumienia buntu.

10). Dawid Fryderyk Strauss. *Stara i nowa wiara.* Z 15-go niemieckiego wydania przetłómaczyła Iza Moszczeńska. Cena kor. 2·60. Str. 203.

Metodyczny wykład, dlaczego z wiedzą nowoczesną nie może pogodzić się chrześcijaństwo zarówno w tem sformułowaniu, jakie mu nadają różne wyznania — katolickie, protestanckie i inn., jak w pojmowaniu deistycznem. Książka dzieli się na cztery ustępy: 1) Czy jesteśmy jeszcze chrześcijanami? 2) Czy mamy jeszcze religię? 3) Jak pojmujemy świat? 4) Jak urządzamy nasze życie? Dla wyrobienia sobie ogólnego światopoglądu dzieło to może być bardzo pożyteczne, gdyż podaje mnóstwo faktów historycznych i streszcza wszystkie ważniejsze teorye filozoficzne, przyrodnicze i moralne, mające związek z religią.

11) Dr. M. W. Meyer. *O końcu świata.* Cena kor. 1·60. Str. 95.

Wykład przyrodniczy przypuszczalnych zmian, które mogą zajść na powierzchni ziemi.

12) Anatol France. *Kościół a rzeczpospolita.* Cena kor. 1·50. Str. 104.

Namiętny i, jak zwykle u A. France'a, błyskotliwy wykład potrzeby oddzielenia kościoła od państwa.

13) Lilly Voynich (Lilla Wojniczowa). *Szerszeń.* Z upoważnienia autorki przełożyła z angielskiego Marya Kreczowska. Cena 5 kor. Str. 425.

Jest to najlepsza i najgłośniejsza powieść znanej autorki angielskiej, ożenionej z Polakiem. Treść jej osnuta jest na tle spisków i buntów, jakie odbywały się w pierwszej połowie w. XIX. we Włoszech środkowych przeciwko władzy papieża.

14) Karol Marks. *Rewolucya i kontrrewolucya w Niemczech.* Cena 2 kor. Str. 154.

Ocena znaczenia rewolucyi niemieckiej z r. 1848, dokonana przez Marksa w szeregu artykułów do amerykańskiego pisma „New York Tribune“, w r. 1851—1852. Po upływie przeszło pół wieku, większość spostrzeżeń, zawartych w tych artykułach, nie tylko nie straciła wartości, ale owszem, stanowi doskonały klucz do zrozumienia roli poszczególnych klas podczas rewolucyi, oraz stosunku do niej narodów, które z Niemcami sąsiadowały. Książka poprzedzona jest dużym wstępem Kautsky'ego, prostującym niektóre, z punktu widzenia faktów późniejszych przestarzałe poglądy Marksa. Przedmowa ta napisana została w r. 1896, to też warto zaznaczyć, że historya obeszła się z nią tak samo, jak z częścią przepowiedni Marksa: Kautsky był mianowicie wtedy przekonany, że walka narodowa między Niemcami a Czechami musi zejść na drugi plan wobec walki klasowej; tymczasem socyalistyczny proletaryat czeski jest jeszcze bardziej patryotyczny od burżuazyi i uważa walkę o prawa narodowe za jedno z najważniejszych swych zadań.

15) Karol Kautsky. *Etyka w świetle materyalistycznego pojmowania historyi.* Cena kor. 1·50. Str. 150.

Książka ta była napisana jeszcze w końcu r. 1905, ale dziś stała się znowu aktualną, z powodu wzmożonego interesowania się kwestyami filozoficznemi, które zwłaszcza wśród publiczności polskiej można zauważyć. Między innemi Kautsky zajmuje się tu sprawą sto-

sunku teoryi materyalizmu dzisiejszego do poglądów Kanta, co, jak wiadomo, stanowi przedmiot żywych, aż zanadto namiętnych sporów w rosyjskiej socyalnej demokracyi. Oprócz etyki Kanta, autor omawia etykę świata starożytnego, chrześcijaństwa i darwinizmu, kończy zaś etyką marksizmu.

Wszystkie powyższe wydawnictwa datowane są rokiem 1911 w Krakowie.

* * *

II. Nakłady Spółki Nakładowej „Książka“ w Krakowie.

1) Leon Wasilewski. *Ukraina i sprawa ukraińska.* Kraków 1911. Cena 4 kor. 60 hal. Str. 219.

Książka niezmiernie na czasie, zarówno w Galicyi, gdzie zrobiła ją aktualną dojrzewająca już reforma prawa wyborczego do sejmu, zbliżające się załatwienie sporu czesko - niemieckiego i wogóle wysunięcie się na pierwszy plan sprawy narodowościowej w Austryi, — jak i w zaborze rosyjskim, gdzie koniecznem jest, by Polacy oraz Ukraińcy ściśle określili swój wzajemny stosunek oraz interesy w walce o lepszy byt. Jak zwykle w dziełach L. Wasilewskiego, kwestya rozpatrzona jest objektywnie i wyczerpująco. Zanim dojdzie on do wniosków, roztacza najprzód przed czytelnikiem obraz całej historyi Rusi, jej stosunków i walk z Polską, podboju przez Rosyę i Austryę, roli Ukraińców podczas powstań polskich i rewolucyi w r. 1848, ery autonomicznej w Galicyi, aż do najnowszych czasów, do początku r. 1911. Literatura, stosunki ekonomiczne, partye polityczne na Ukrainie omówione są obszernie, tak, iż książka daje pojęcie o całokształcie „kwestyi ukraińskiej“. Stosunek autora do sprawy daleki jest zarówno od szowinizmu polskiego, jak od ślepego, wynikającego zwykle z ignorancyi, schlebiania szowinizmowi ukraińskiemu, a opiera się wyłącznie na uwzględnieniu interesów narodu polskiego i narodu ukraińskiego, branych jako dwie odrębne całości.

Książka ta jest konieczna dla każdego, kto chce mieć na kwestyę ukraińską pogląd własny, oparty na faktach. Zwłaszcza zaś powinniby ją poznać towarzysze ukraińscy, choćby po to, aby zrozumieć stosunek nasz do sprawy chełmskiej!

2) Marcelina Kulikowska. *Frania.* Kraków 1911. Cena kor. 2·60. Str. 95.

Szereg nowel, treści przeważnie pesymistycznej, o cierpieniach dziewczynki, pozbawionej matki, starej kobiety, której piękność minęła bezpowrotnie, bony, wyschłej w swem panieństwie itd.

3) Marcelina Kulikowska. *Z dziejów duszy.* Kraków 1911. Cena 4 kor. Str. 224.

Dziennik autorki, który wyjaśnia motywy jej samobójstwa.

4) Artur Śliwiński. *Powstanie listopadowe.* Kraków 1911. Cena 4 kor. 60. hal. Str. 197.

Jeszcze jedna książka, którą gorąco polecić możemy każdemu. Napisana jest jasno, przejrzyście i treściwie, nie zasypuje czytelnika gradem faktów, których niepodobna utrzymać w pamięci, a nie pomija niczego, co zasługuje na uwagę. Pogląd na wypadki odpowiada prawie zawsze ich rzeczywistemu znaczeniu. Wreszcie, książka p. Śliwińskiego zapełnia lukę, która dawała się bardzo dotkliwie odczuwać, nie było bowiem dotąd podręcznika, któryby dawał całokształt dziejów powstania listopadowego (z wyjątkiem bezwartościowej pracy p. Sokołowskiego). Zaś dawne dzieła — Mochnackiego, Mierosławskiego — aczkolwiek w swoim rodzaju świetnie napisane, dawały je-

dnak tylko obraz części powstania, przytem, będąc stworzone zaraz po rewolucyi, grzeszyły w wielu wypadkach brakiem informacyj. Olbrzymie dzieło Barzykowskiego tak jest stronne, że trudno na niem polegać. To samo można powiedzieć o większej części monografij. Kto zatem chciał poznać powstanie, ten musiał stracić na to parę lat pracy, a i wtedy nie był w stanie rozwikłać różnych sprzeczności. Książka p. Śliwińskiego dopiero udostępni szerszej publiczności znajomość tej, tak ważnej, epoki dziejów naszych.

Książkę ozdabiają portrety wybitniejszych postaci z powstania. Zaletę stanowi również to, iż jest oprawiona, co w Anglii jest zasadą, u nas — niestety — rzadkim wyjątkiem. Omówimy tę książkę z czasem bardziej szczegółowo.

5 Piotr Choynowski. *Zdarzenie.* (Nowele). Kraków 1911.

Dziesięć nowelek, treści przeważnie niepolitycznej, autora, który nie zdobył sobie dotąd głośnego nazwiska, a całkowicie na nie zasługuje. W tych prostych — choć zawsze zajmujących — opowiadaniach na tematy ze zwykłego życia kryje się głębsze zrozumienie zjawisk społecznych, bez tendencyi, narzucanej czytelnikowi, coś jak w sarkastycznych obrazkach Forain'a o „słodkim kraju" Francyi. Co zaś może również warte zaznaczenia, to humor, którego nie brak nigdzie, nawet przy opisie zdarzeń dramatycznych.

* * *

III. Inne wydawnictwa:

An open letter to Count Leo Tolstoy in reply to his „Letter to a Hindoo". By the Editor of „Free Hindusthan". (List otwarty do hr. Leona Tołstoja, w odpowiedzi na jego „List do Hindusa". Przez wydawcę „Wolnego Hindustanu". Nowy Jork 1909. Str. 47.

Ciekawa broszurka. Tołstoj, który pod koniec życia lubił mieszać się do wszystkiego, wydał list otwarty do Hindusów, w którym polecał im „niesprzeciwianie się złemu", oraz „religię miłości", zapewniając ich, że te dwa specyfiki nawrócą Anglików, skłonią ich do miłowania Indusów, a wtedy wszystkim będzie dobrze. W odpowiedzi autor roztacza obraz dzisiejszego Indostanu: cytuje okólniki władz wojskowych, nakazujące dostarczyć dla tego lub owego pułku określoną ilość „młodych, powabnych i zdrowych kobiet"; wskazuje na śmierć 19 milionów ludu z głodu, w ciągu 10 lat; obrachowuje, iż na kształcenie 300 milionów ludzi rząd angielski wydaje rocznie 500 tysięcy koron; rysuje obraz demoralizacyi, szerzonej przez opium, które rząd angielski rozdawał z początku darmo, by lud przyzwyczaić do jego spożycia itd. itd. Potem autor zapytuje p. hrabiego, czy sądzi, że wobec tych faktów można czekać z boskim spokojem w duszy, aż się Anglicy zmienią?

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ob. M. Wroński, Lwów. Żądacie od nas, Szan. Obyw., byśmy sprostowali ustęp z nekrologu tow. St. Gierszyńskiego (Nr. 7—8 „Przedświtu" z r. b., str. 418), w którym powiedziane jest, że „za jego (St. G.) sprawą organ mdłego nacyonalizmu starych emigrantów w Paryżu „Głos Wolny" (Wolne Polskie Słowo) przeszedł w ręce młodej grupy socyalistycznej", — przyczem powołujecie się na to, że nie tow. St. G., ale Wy byliście redaktorem „Gł. W.". Po sprawdzeniu rzeczy stwierdzamy, że „Gł. W." był przez Was redagowany przez rok i parę miesięcy, potem przez tow. St. Gierszyńskiego, a na końcu przez tow. W. S. (od chwili, gdy tow. St. G. musiał pójść do wojska).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie

ARCHIWUM

POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

obecnie poszukuje rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich.

Rewolucjonnaja Rossija: NN 1, 2 i 5.
Znamia Truda: NN 12, 20.
Za narod: NN 3, 12—17.
Narodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
Socjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła“: NN 7 i od 9.
Raboczaja Myśl: NN 2, 3.
Raboczeje Dieło: N 10.
Rabotnik, niepierjodiczeskij sbornik: Od N 5.
Oswobożdienje: N 75.
Listok Oswobożdienja: NN 1, 3, 10, 27 itd.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
Burewiestnik: N 3, 6—12, 14 i t. d.
Proletarskoje Dieło: od N 2-go.
Chleb i Wolja: N 8—13 i od 19-go.
Listki „Chleb i Wolja“: od N 19-go.

Z wydawnictw „Bundu“.

Posliednija Izwiestja Bunda: NN 3—6, 9—13, 15, 17, 21, 22, 28—34, 36, 40, 41, 60, 63, 66, 67, 73, 89, 153, 163—184, 186, 195—201, 205, 207, 208, 210—214, 216—219, 221—224, 226—231, 233—238, 240, 242, 245 do 248 i od 250.
Die Arbajter Sztymme: NN 2, 3, 7, dodatek NN 1—8, 9—13, 15—24, 26—33 i od 35-go.
Der Weker: NN 1—3 i od 6-go.
Der Klassenkampf: NN 2 i t. d.
Der Warszawer Arbajter: NN 1—11 i od 13-go.
Der Idyszer Arbajter: NN 1—6, 9 do 16, 18 i t. d.
Di lecte Pasirungen: NN 1—5, 7—24, i od 26-go.
Fun Partajleben: NN 2 i t. d.
Nasze hasła: NN 1 i od 3-go.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60 i 66.
Górnika: NN 36 i 39.
Łodzianina: NN 11, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.
Arbajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Sprawa Robotnicza: NN 20, 24 i 25.
Czerwonego Sztandaru: N 142.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11.
Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—20.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 itd.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd Wszechpolski: Rocznik VIII (1902) i rocznika XI (1905): N. 1—10.
Polak: Rocznik I (1896); rocznika II-go N ; rocznika IV (1899) N 2; roczn. V NN 8—12; roczn. VII N 8; roczn. VIII cały; roczn. XI, XII, XIII i XIV całe; roczn. XV od N 5-go.
Pochodnia: NN 6, 8—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały; rok II NN — 8, — 1 2; rok III — cały; rok IV NN 1—3 i od VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go.
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7 i od 9-go.
Głos Wolny (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika (łódzki): NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie): NN 1, 2 i od 5-go.
Jedność: organ stow. zaw. „Jedność“: rok I — cały, rok II NN 1—26, rok III od N 21.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu“.

Proletarjat: NN 21 i t. d.
Do boju: od N 6-go.
Proletarjusz: NN. 4—5, 7, 8, 10—14, 18, 20—22, 27—30, 32.

Do nabycia w administracyi „Życia“ (Kraków, Nr. 44, linia A-B, Rynek główny) oraz we wszystkich księgarniach.

Najnowsze wydawnictwa „Życia“:

FR. ENGELS:
ROZWÓJ SOCYALIZMU OD UTOPII DO NAUKI
Cena 1 Kor.

ANATOL FRANCE:
Kościół i rzeczpospolita
Cena 1 Kor. 50 hal.

G. HOWELL:
Związki zawodowe robotników angielskich
Cena 2 Kor.

JAURÈS I LAFARGUE:
Idealistyczne a materyalistyczne pojmowanie dziejów
Cena 50 hal.

N. KARYSZEW:
Pogadanki ekonomiczne
Cena 60 hal.

K. KAUTSKY:
Etyka a materyalistyczne pojmowanie dziejów
Cena 1 Kor. 50 hal.

K. KAUTSKY:
Historya komunizmu w starożytności i średniowieczu
Cena 4 Kor.

K. KAUTSKY:
NAUKI EKONOMICZNE KAROLA MARKSA
Cena 3 Kor.

K. KAUTSKY:
Przeciwieństwa interesów klasowych w 1789 roku.
Cena 1 Kor.

K. KAUTSKY:
ZASADY SOCYALIZMU
(Program Erfurcki). Cena K. 1·25.

KAROL MARKS:
REWOLUCYA I KONTRREWOLUCYA W NIEMCZECH
Cena 2 Kor.

Dr. WILHELM MEYER:
O KOŃCU ŚWIATA
Cena 1 Kor. 60 hal.

DAWID FRYDERYK STRAUSS:
STARA I NOWA WIARA
Cena 2 Kor. 60 hal.

W. WŁADIMIROW:
Ekspedycya karna pułku Siemionowskiego na kolei moskiewsko-kazańskiej podczas dni grudniowych 1905 roku
Cena 1 Kor. 50 hal.

LILLA WOJNICZOWA:
SZERSZEŃ
Powieść. Cena 5 Kor.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.